Nr. 110. We Lwowie, Piątek dnia 14. Maja 1880. Rok. XIX.

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent
miesięcznie . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie . . . 2 „ — „
... austrjackiem . 6 złr. — ct.
i Rzeszy niemieckiej .
... Szwajcarji . . . . pe 7 złr. 50 cnt.
... Włoch, Turcji i księstw Naddu.
... Serbii . . . .
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują
We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar." Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg, Poissonniere 33.; w Wiednie pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 3.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman & Frendler, Warszawa, Senatorska 22.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Lwów d 13 maja.

(List Gladstona. — Głosy prasy angielskiej.— Obosieczność tego listu. — Znaczenie jego polityczne. — Kwestja szlązka. — Ostatnie akta przedlitawskiego parlamentu. — Wybór ks. Puzyny. — Nieudała finta p. Herbsta).

„Stał się fakt bezprzykładny w dziejach dyplomacji" — pisze *Times*, mówiąc o liście Gladstona do Karolyego; „i byłoby - dodaje — rzeczą bardzo pożądaną, żeby Anglia na przyszłość nie miała potrzeby uciekać się do podobnych uniewinnień" (apology).

„Nie jako polityczni przeciwnicy, lecz jako Anglicy, z piekącym rumieńcem wstydu czytamy tę gladstonowską suplikację o przebaczenie winy — pisze *Standard*. Żaden zbrodniarz, siedzący na ławie oskarżonych, nie potrafi w bardziej płaczliwym tonie prosić sędziów o litość."

„Lat temu trzydzieści mieliśmy gabinet, który się nazywał gabinetem talentów — pisze *Daily Telegraph* — Gladstone w nim zasiadał. Dzisiaj mamy gabinet, który dzieje nazwą gabinetem pokutników."

„Wszystkie dzienniki prowincjonalne, donoszą telegramy londyńskie, z najwyższem oburzeniem wyrażają się o liście Gladstona. Organa partji whigów starają się osłabić wrażenie tego listu i wmówić w swoich czytelników, że ostatecznie nie jest on tak upokarzającym dla Anglii jak się zdaje na pierwszy rzut oka. Organa zaś toryzowskie piętnują go jako czyn, który Anglii wyrządził niesłychaną hańbę."

Takie tedy przyjęcie znalazł w Anglii list Gladstona do Karolyego, znany już nam z telegraficznego streszczenia. I stała się rzecz, w którąby nikt przed tygodniem nie uwierzył. Ministerjalny *Fremdenblatt* bierze dziś w obronę Gladstona, i namiętnie rzuca się na torysów za to, że śmią napadać na człowieka, „który jako dżentelmen i jako mąż stanu stoi tak wysoko; jako dżentelmen, bo ma odwagę cofnąć rzuconą potwarz, gdy się przekonał, że rzucił ją niesprawiedliwie; jako mąż stanu, bo umie dla dobra kraju zrobić ofiarę z miłości własnej." Mówiąc prawdę, *Fremdenblattowi* wypadało koniecznie ruszyć w pole na cześć Gladstona. Nic także dziwnego że i wszystkie inne wiedeńskie pisma z wielkim respektem traktują tę kwestję i nie pozwalają sobie żadnym komentarzem dorzucić pieprzu do strawy i tak już dość gorzkiej dla Anglików.

Ale nas te względy nie krępują. Możemy więc śmiało powiedzieć, że jak nie miały taktu napady Gladstona na Austrję, tak też grzeszą taktem jego przeprosiny. Pod tym względem jedno warte drugiego. Natomiast pod względem politycznym list Gladstona ma niezawodnie olbrzymie znaczenie, zwłaszcza że jest obosiecznym. Mamy go dzisiaj w dosłownem brzmieniu, dopiero więc teraz obosieczność jego ocenić możemy, albowiem w telegramie, który nam Biuro korespondencyjne przysłało przed dwoma dniami, obosieczność ta z umysłu zatartą została.

„Co się tyczy — pisze Gladstone — tych wyrazów nagany jakich użyłem, mówiąc o zagranicznej polityce Austrji w czasie, gdy ona zdawała się żywić zamiar wystąpienia czynnie poza swojemi granicami, muszę otwarcie oświadczyć Waszej Ekscellencji, że wonczas na serjo przejęty byłem obawą, ażali Austrja nie myśli odegrać na Bałkańskim półwyspie roli, wymierzonej przeciw swobodzie wyemancypowanych ludów tego półwyspu, jako też przeciw uprawnionym nadziejom poddanych sułtana. Obawa ta opierała się co prawda na wiadomościach zaczerpniętych z drugiej ręki (*en secondary evidence*), ale w każdym razie pochodzących od osób, których nie mogłem uważać jako świadków nieprzyjaźnie względem Austrji usposobionych. Zresztą były to jedyne źródła wiadomości, jakie w owym czasie, jako człowiek prywatny, mieć mogłem. Dzisiaj W. Eksc. zapewnia mnie, że rząd Austrji nie myśli wcale ani rozszerzać przyznanych mu w traktacie berlińskim praw, ani też zdobywać sobie nowe prawa, i że przeciwnie, żywi przekonanie, iż wszelkie powiększenie w tym kierunku wyszłoby na jej niekorzyść. Owoż pozwól mi W. Eksc. oświadczyć, że gdybym był wprzódy wiedział o czemś podobnem i miał równie cenne zapewnienia ze strony austrjackiej, nigdybym nie był użył takich wyrazów i nie wypowiedział takich zdań, które W. E. słusznie jako dotliwe i bolesne uważa."

Niechże teraz hr. Karolyi, lub kto inny, Andrassy czy Haymerle, uderzy się w piersi i otwarcie powie, ażali rzeczywiście Austrja nigdy nie myślała o przekształceniu okupacji w anneksję (rozszerzenie praw przyznanych traktatem berlińskim) lub o ewentualnem przyłączenin całej Albanii i Macedonii aż po Salonikę, a w każdym razie po Mitrowicę (stworzenie sobie nowych praw)? Dość przypomnieć sobie mowę Andrassego o Bośnii w delegacjach wspólnych z listopada 1878 r. A przecież ta mowa nie była *a secondary evidence*. Gladstone jest więc dość jeszcze delikatnym a raczej udaje, że bierze na serjo oświadczenia Karolyego, aby niemi krępować Austrję i zamknąć przed nią drogę do Saloniki i do anneksji Bośnii.

Główny jednak cel listu Gladstona jest — co widoczna — powstrzymać proces formowania się trójcesarskiego związku. Gladstone jako minister spostrzegł, że nie tak różowo wyglądają rzeczy widziane z wysokości foteli ministerjalnych, jak wyglądały z ław opozycyjnych.

Utworzyć koalicję z Moskwą, tak sympatyczną dla niego z powodu wykrytego przezeń w jej prawosławiu powinowactwa z anglikańskim kościołem, z republikańską Francją i do republiki dążącemi Włochami nie to tak łatwo, gdy potrzeba sprzeczne interesa pogodzić i ująć w formę traktatu. O wiele łatwiej o takiej koalicji napisać artykuł, aniżeli przyprowadzić ją na prawdę do skutku. A znowu z drugiej strony ile niebezpieczeństw potrzeba ominąć, zanim taką koalicją udałoby się skleić. Bo przecież i strona przeciwna siedzieć nie będzie z założonemi rękami. Organa bismarkowskie wszak wyraźnie zagroziły, że gdyby gladstonowska Anglia zaczęła zanadto zbliżać się do Moskwy, to Niemcy pogodzą się z Francją „kosztem czegoś, co w każdym razie nie będzie Alzacją i Lotaryngią" — to znaczy, kosztem Belgii. A wcielenie Belgii do Francji, to zupełne wyrzucenie Anglii z Europy, to rzecz, przed którą cofnąć się musiał taki nawet doktryner i fanatyk, jakim jest Gladstone.

Żeby tedy nie torować Bismarkowi drogi do porozumienia z Francją, a Austrji nie zmuszać do rzucenia się w objęcia Moskwy, Gladstone wygłosił *pater peccavi*. Przeprosił za wszystko co niegrzecznego powiedział, i przyrzekł poprawę — ale pod warunkiem, że Austrja ani „do rozszerzenia praw nabytych ani do stwarzania nowych" dążyć nie będzie.

Z ogromnym bólem donosi *Siara Presse*, że p. Summer, szef Szlązka, powołany został do Wiednia i wkrótce ma już wyjść dla Szlązka taki sam okólnik o języku jak dla Czech i Morawy. Kłopoce się też, jaki to będzie okólnik, skoro na Szlązku prócz czeskiego jest jeszcze i język polski, i w centralistycznych kołach poselskich mają być bardzo ciekawi w tym względzie. A wszak memorjał polskich posłów sejmowych ze Szlązka podał wszelkie szczegóły, według których tę sprawę uporządkować można i należy.

Kampania rajchsratowa dogorywa. Wczoraj miał się już odbyć bankiet pożegnawczy lewicy, na który i odsądzonych od mandatu trzech posłów górno-austrjackich zaproszono; dzisiaj ma się odbyć bankiet pożegnawczy prawicy, na który ministrów zaproszono — a jutro już może Izba posłów skończy swoje prace, i chyba ewentualnie zwołaną jeszcze zostanie na jedno posiedzenie, gdyby Izba panów jakie zmiany poczyniła w projektach ustaw, przez Izbę posłów uchwalonych.

Komisja budżetowa Izby panów poczęła narady swoje we wtorek, i odrazu niemal połowę budżetu przyjęła zgodnie z uchwałami Izby posłów. Przed posiedzeniem autonomiczni członkowie tej komisji mieli naradę, na którą i hr. Taaffego zaprosili, donosząc mu, że zamyślają wnieść, aby odrzucony przez Izbę posłów fundusz dyspozycyjny (50.000 złr.) Izba panów napowrót wstawiła. Hr. Taaffe jednak usilnie nalegał, aby tego nie czyniono, więc o funduszu dyspozycyjnym w komisji ani mowy nie było.

Centraliści sprawili sobie gaudjum niepospolite. Przewodniczący komisji weryfikacyjnej Izby posłów p. Smolka w nieograniczonej bezstronności swojej oddał akt wyboru p. Puzyny jednemu z koryfeuszów centralistycznych, dr. Weeberowi do zdania sprawy. Sprawozdawca ten trzymał w tajemnicy swoją pracę, nikt też ze strony centralistów ani nawet świętojurców nie nalegał o okazanie jej światu, — dopiero po unieważnieniu wyborów z górno-austrjackiej kurji wyborczej robią hałas, dlaczego tej sprawy dotąd nie załatwiono. Wszelako dr. Weeber dopiero przed kilkoma dniami, jak same *Pressy* donoszą, złożył sprawozdanie w ręce p. Smolki (umyślnie aby niby nastraszyć posłów polskich, iżby nie głosowali za unieważnieniem wyborów górno-austrjackich); dla długich posiedzeń Izby komisje z wyjątkiem wojskowej (dla ustawy pilnej o taksach wojskowych) wcale obradować nie mogły, — ale umyślnie centraliści naparli na p. Smolkę, aby zwołał posiedzenie komisji weryfikacyjnej dla orzeczenia o wyborze p. Puzyny, i gdyby dobrowolnie tego nie uczynił, zagrozili wniesieniem interpelacji w Izbie. P. Smolka wcale nie odmawiał zwoływania komisji; a jednak podłe dziennikarstwo centralistyczne nie wahało się pisać: „P. Smolka wzbraniał się zapewne dlatego, że według aktów wybór p. Puzyny miał się odbyć w sposób wielce kompromitujący: albowiem w proteście, podpisanym przez 20 wyborców, między tymi kilku księży ruskich, powiedziane jest, że wyborców przekupywano, obijano a kilku nawet aresztowano, byle przeprowadzić wybór p. Puzyny."

Ale przecież p. Weeber miał już kilka wschodnio-galicyjskich aktów wyborczych do sprawdzania, i wszędzie wykazał bezzasadność, a nawet umyślne wykoncypowanie zarzutów ze strony świętojurskiej. Że i co do wyboru p. Puzyny rzecz ma się tak samo, możemy — choć aktów nie znamy — domyślać się z wniosku, którym p. Weeber kończy swoje sprawozdanie: „Wzywa się ministerjum spraw wewnętrznych, aby co do tych wypadków wyborczych dochodzenie zarządziło a mianowicie skonstatowało, czy listy wyborcze w Bohorodczanach były prawidłowo sporządzone i czy w samej rzeczy dopuszczano się czynów przekupstwa i gwałtu na wyborcach ruskich."

We wtorek komisja weryfikacyjna odbyła posiedzenie i p. Weeber odczytał swoje sprawozdanie, zawierające dosłowny wyciąg z protestu świętojurskiego. Komisarz rządowy p. Kubin oświadczył, że w samej rzeczy wybory prawyborców nie odbyły się w sposób prawem przepisany i że już ministerjum poleciło namiestnictwu przeprowadzić dochodzenie. Otóż komisja uchwaliła, wynik tego dochodzenia oddać sprawozdawcy do zbadania — i na tem sprawa okropna się skończyła.

Według tego co słychać było z narad klubu czeskiego, zdawało się, że prawica dopuści pierwsze czytanie wniosku p. Herbsta w sprawie językowej. Cały niemal klub czeski oświadczył się za dopuszczeniem, ale uchwały nie powziął, chcąc się porozumieć z resztą klubów autonomicznych. Komisja wykonawcza uchwaliła zapewne nie dopuścić — i p. Dunajewski postawił na wczorajszem posiedzeniu Izby dotyczący wniosek, który się większością 15 głosów utrzymał — aby wniosek Herbsta usunięto z porządku dziennego — tj. przed rozejściem się Rady państwa wniosek Herbsta już nie przyjdzie do dyskusji. Ten sam los spotkał i wniosek Wurmbranda: aby rząd wniósł projekt ustawy, ogłaszającej język niemiecki za język państwowy.

Właściwie powinnibyśmy tłumaczyć: za język monarchii — gdyż w oryginale użyto wyrazu „Reichssprache." Gdy jednak w Austrji wyraz „Reich" obejmuje nietylko Przedlitawię, ale i Węgry — więc wniosek ten, także Węgrami się opiekujący, jest absurdem.

Całego wniosku Herbsta nie potrzebujemy podawać. Ponieważ większość Izby odrzuciła wniosek centralistyczny wytoczenia dyskusji nad odpowiedzią Stremajera na interpelację Wolfruma (w sprawie okólnika o języku czeskim w Czechach), a centralistom chodziło o palnięcie kilku mów siarczystych, którémi by pod osłoną nietykalności mów parlamentarnych można podżegać ludność, więc p. Herbst, zasobny we wszelkie kruczki, postawił wniosek, aby Izba wybrała komisję do zastanowienia się nad ową odpowiedzią rządową. P. Herbst bił z regulaminu, ale i prawica uciekła się do regulaminu, i strąceniem sprawy z porządku dziennego odbiła fintę herbstowską. Do tego samego celu miał służyć i wniosek Wurmbranda.

Parę uwag o gospodarstwie solnem w Galicji.

III.

Po chlebie i mięsie, wykazawszy jak ważną przy ich produkcji rolę odgrywa sól nawozowa i bydlęca, przystępujemy do uwag nad fabrykacją soli właściwej, kuchennej, stołowej.

Fabrykacja i przedaż soli tworzy u nas monopol rządowy. Jest przeto rzeczą naturalną, że rozwój tej gałęzi przemysłu obchodzi przedewszystkiem skarb państwowy i tegoż organa wykonawcze, t. j. urzęda skarbowe z ministrem finansów na czele. Myliłby się jednak, ktoby mniemał, że kraj nasz nie ma również żywotnego interesu w odpowiednim rozkwicie wyrobu soli, przemysłu i handlu solnego. Monopol jest tylko formą opodatkowania tego ziemnego bogactwa krajowego. Własność tych niewyczerpanych skarbów podziemnych zostaje ostatecznie zawsze przy kraju, tworzy niespożytą, nieodzielną część naszej ziemi, prawną jej przynależność — ojcowiznę naszych pradziadów i wnuków.

Już ta jej właściwość wkłada na nas moralny obowiązek dbania o odpowiednie jej utrzymanie, o rozumne i odpowiednie nią gospodarowanie, abyśmy tę drogą naszą spuściznę oddali naszym następcom w równie dobrym lub nawet polepszonym stanie, jak ją sami odebraliśmy z rąk naszych praojców.

Do tego tworzy fabrykacja i handel solą wyłączne zajęcie i sposób do życia znacznej części mieszkańców naszego kraju; sól jest ważnym artykułem przewozowym naszych podwód wieśniaczych, naszych kolei krajowych; a niemasz ani jednego krajowca, któryby choć drobiazgowo nie był osobiście interesowany w tem, aby sól, wchodząca w użycie ludności, była dobrą, smaczną, zdrową i odpowiednio tanią.

Jeśli więc pod tym względem nasuwają się jakie uwagi, jeśli dopatrujemy się jakich usterek, widzimy potrzebę pewnych ulepszeń i reform, obowiązkiem jest każdego obywatela drogą legalną, dziś przecież każdemu z nas stojącą otworem, przyłożyć rękę do gruntownego zbadania obecnego stanu tej sprawy i jak najspieszniejszego zaradzenia złemu.

Wszak tym sposobem nietylko wypełni obowiązek względem kraju, ale odda przysługę nawet samemu skarbowi całego państwa.

Otóż przy fabrykacji soli kuchennej, stołowej, jak takowa odbywa się w warzelniach soli we wschodniej części kraju, nasuwają się w rzeczy samej podobne uwagi.

Wszystkie saliny tyrolskie i niemieckie w Austrji wyrabiają obecnie do użytku kuchennego i stołowego sól białą, miałką a raczej s y p k ą zwaną w handlu technicznie po niemiecku „Blanksalz". Warzelnie w Aussee i Iszlu produkują prócz tego sól w słupach okrągłych, ważących 15 do 20 kilo a zwanych pospolicie „Füderlsalz."

Niemcy, Francja i Moskwa produkują wyłącznie sól sypką wchodzącą w handel w worach obejmujących około 50 kilo czystej soli.

Sól wyrabiana w tym kształcie jest najczystszą, najmocniejszą, to jest mieści w sobie najwięcej części solnych w stosunku do części wodnych w jej skład wchodzących.

Sól sypka jest najwygodniejszą w użyciu, łatwo podzielną, dającą się łatwo przenosić i przewozić — kontrola przy handlu, transporcie i przechowywaniu takowej jest łatwą i dogodną, tak w magazynach rządowych i u kupca na wielką skalę, jak u detalisty, lub nareszcie w użytku domowym.

Do tego koszta produkcji tej soli są naturalnie mniejsze niż przy jakimkolwiek innym sztucznie nadanym jej kształcie, co oczywiście wpływa także na jej cenę.

Z powyższych zapewne powodów, tam gdzie raz wprowadzono fabrykację soli sypkiej, znikł powoli zupełnie wszelki popyt o sól fabrykowaną w innym kształcie, tak zwaną „topkową."

Warzelnie wyrabiające ten rodzaj soli zarzucone są zamówieniami. W salinach Hallein i Ebensee kupcy soli miałkiej, ciśnieni przez publiczność przyjmują sól świeżo z kotłów wychodzącą, jeszcze mokrą (często mającą w sobie 10% wilgoci) nieważając na wynikającą dla nich ztąd stratę.

Przyszło do tego, że zarząd tych salin chcąc jako tako zaspokoić natarczywe żądania ludności o sól miałką, kazał rozbijać i sproszkować na nowo sól przekształconą z wielką stratą czasu i siły roboczej, a nadewszystko z niemałym kosztem, w słupki solne tak zwane „Salzfüderl", i w czasie gdy w jednej warzelni przeistaczano z wielkim nakładem sól miałką w przepisowe słupki, rozbijano stępami lub mielono takowe w drugiej z nowym mozołem napowrót w sól miałką.

Pomimo tego salina ta ma w tej chwili zaległych obstalunków na kilkaset wagonów soli. Często miesiącami całemi nie można tam dostać soli miałkiej. W wielu miastach morawskich, czeskich i szlązkich daje się tygodniami czuć dotkliwy brak soli, tak np. obecnie w Trautenau, Josefstadt, Schönbergu (w Morawie), Hansdorf, Gralich i wielu innych. Można śmiało powiedzieć, że w powyższych okolicach brak soli stał się perjodyczną, co roku powtarzającą się plagą ludności.

Rzecz naturalna, że mieszkańcy tych okolic łaknący dobrej i taniej soli, ratując się przed jej brakiem, biorą ją nareszcie tam, gdzie ją znajdą — a z takiego stanu rzeczy korzysta nie kraj, nie skarb, ale kraje ościenne, produkujące sól miałką; a przedewszystkiem przemytnicy.

Sól miałka jest więc artykułem pożądanym dla ludności, praktycznym w użyciu, tanim w produkcji. Wyrabia ją cała ucywilizowana Europa, wyrabiają saliny austrjackie. Jedyny i jaskrawy wyjątek tworzy skarbnica soli — G a l i c j a.

Galicyjskie kopalnie i warzelnie soli nie wyrabiają z g o ł a soli miałkiej, lecz wyłącznie tylko sól w tak zwanych topkach. Dawniej wyrabiano w Drohobyczu także i słupki solne po 15 do 20 funtów, ale w kształcie tak niedogodnym i niepraktycznym, że ludność bez żalu rozstała się z tą formą soli, gdy zarządy salinarne zaniechały jej wyrobu. Obecnie topka ważąca równo kilo, jest jedynym kształtem, pod którym warzelnie soli w wschodniej Galicji wyrabiają sól kuchenną i stołową.

Otóż kształt ten soli kuchennej jest wielce niewygodny, niepraktyczny — słowem nie odpowiada już dzisiejszym słusznym wymaganiom ludności.

Przedewszystkiem sól ta jest trudno podzielną, wieśniak ubogi nie może kupić mniej jak jedną topkę — a z drugiej strony kupując kilka, na zapas, ma niewygodę w niesieniu takowych. Skoro idąc po sól do miasta kupi jej znaczniejszy zapas, niełatwo mu rozdzielić ją między towarzyszów, jeśli na każdego niewypada właśnie cała topka, lub kilka takowych. Topki łatwo się obijają przy użyciu, a okruchy zazwyczaj przepadają. Tyle niewygody cierpi już konsument drobiazgowy, cóż dopiero powiedzieć o kupcu pośredniczącym w sprzedaży soli między skarbem a publicznością.

Wiadomo, że wagon kolejowy mieści w sobie 200 cetnarów wiedeńskich czyli sto cetnarów metrycznych soli. Ładując sól topkową, trzeba weń wstawić dziesięć tysięcy topek, trzeba więc te topki przenieść z magazynu na noszach, na których nie mieści się naraz więcej jak sto topek, na wozy transportujące je do kolei. Nie chcąc, aby się na proch pogruchotały, trzeba te topki opakować w paki lub beczki (co kosztuje około 80 centów na każdy cetnar metryczny); trzeba opłacić fracht przewozowy i za drzewo tych pak i beczek, i za topki rozbite, (co przy największej nawet ostrożności zawsze jeszcze wynosi około 2 procent transportowanych topek), albo też chcąc oszczędzić beczek, trzeba opakować topki w słomę lub siano. Przy takiem opakowaniu strata na rozbitych topkach wynosi już więcej jak 2 procent. Nie zawadzi tu dodać, że żadna z galicyjskich warzelni nie leży w pobliżu kolei, rzecz, nad którą wartoby zastanowić się osobno.

Na kolei nowy trud, nowe zachody. Kolej wymaga aby jej odliczono każdą pojedyńczą topkę, więc nowe obliczenie, nowe przenoszenie noszami, ponowne opakowanie w słomę. Mniej jak pięć tysięcy topek niepodobna transportować bez beczek, bo w wagon, w którym niema nawet tylu topek, kolej ładuje inne twarde towary, i topki przybywają na miejsce przeznaczenia...

Przegląd literacki.

Szkice historyczne.

Dr. Ludwika Kubali.

I.

Znaną jest ważność prac historycznych zajmujących się jakimś momentem dziejowym, lub też badających rolę jakiegoś politycznego działacza. U nas szczególniej brak monografii więcej się daje uczuć, niż gdzieindziej, a prace podobne tem są rzadsze, iż z powodu rozkawałkowania kraju, zubożenia, rozprószenia bibliotek, zebranie materjałów przedstawia nieprzełamane nieraz trudności.

Niepospolitą jest więc zasługą dr. Kubali, iż od lat dziesiątka cichą swą pracą przyczynia się do rozjaśnienia niejednej mniej znanej sprawy i wydawanemi corocznie artykułami zdobywa dla wiedzy cenne i zdrowe ziarna. Daleki od wszelkiej stronniczej polemiki dr. Kubala pracowicie gromadzi rozpierzchłe szczegóły i umiejętną ręką układa obraz uderzający prawdą, pełny życia i żywo zajmujący wielkim kunsztem pisarskim.

Mamy oto przed sobą świeżo wydaną przez księgarnię Gubrynowicza i Schmidta książkę p. Kubali, noszącą tytuł: „S z k i c e h i s t o r y c z n e, serja pierwsza.

Widocznie autor od niejakiego czasu zajmuje się badaniem 17. wieku, i zanim poda jakąś większą całość, podejmuje pojedyncze fakta i opracowuje takowe w osobnych artykułach.

Serja ta pierwsza zawiera sześć prac. W pierwszej dr. Kubala zebrał wszystko, co tylko można było zebrać o królu Janie Kazimierzu. Chcąc go dokładnie poznać i wyjaśnić sobie późniejsze jego postępowanie, sięgnął aż do jego młodości i idzie krok za krokiem aż do śmierci króla Władysława. Dzieje te młodego królewicza pozwalają nam przewidzieć, jakim on będzie królem, a gdy wiemy, jakim był, wyjaśniają wybornie, dla czego. W pierwszym zaraz ustępie, kilkoma dosadniemi wierszami charakteryzuje autor tego, którego zwie „ciężarem a później · nieszczęściem Polski!" — Z tego studium sumiennego, jak wszelkie prace dr. Kubali, wynosi się zupełne pojęcie całego panowania.

„Oblężenie Zbaraża i pokój pod Zborowem; oblężenie Lwowa r. 1648; bitwa pod Beresteczkiem," są to trzy ponure obrazy z dziejów bratobójczej walki Chmielnickiego z rzeczpospolitą wyjęte, z całem bogactwem okropnych szczegółów i dreszczem przejmującą grozą podane.

„Kostka Napierski", ciekawa monografia i „Poselstwo Puszkina w Polsce w roku 1650" wykazujące stosunek rzeczypospolitej i caratu moskiewskiego tom zamykają.

Liczne przypisy i cytaty dowodzą staranności, z jaką autor pracę swoją podejmował, i służą za cenne wskazówki do źródeł.

Nie podnosimy tutaj wartości historycznej tych sześciu artykułów, stanowiących 20 arkuszy druku, co ich rozmiary wskazuje; autor czerpał tak z dzieł polskich, jak moskiewskich i zagranicznych, a zarazem opierał się na materjałach rękopiśmiennych, zbytecznem by więc było mówić o ścisłości historycznej. Chodzi głównie nam o to, żeby nietylko uczonych, ale całą publiczność nakłonić do przeczytania kilku pierwszych stronnic którejkolwiek z wymienionych prac. Zaręczamy, że książki nie odłoży i bez odetchnienia do końca dążyć będzie, pomimo, że bolesne są to chwile, i serce polskie krwawić się musi na widok tego, co się działo.

Mało kto odznacza się takim pisarskim talentem jak dr. Kubala.

Ułożenie ogólniejszych zarysów, ugrupowanie szczegółów, bezpretensjonalny, ale nad wyraz barwny sposób opowiadania, jędrność i bogactwo stylu, a nadewszystko szczególna malowniczość i dramatyczność nie pozwalają oderwać się na chwilę, odetchnąć prawie. Historja przybiera wdzięk i porywające zajęcie dramatu. Próżno czytać bez przyspieszonego bicia serca „Oblężenie Lwowa", „Zbaraża", lub „Bitwę pod Beresteczkiem". A co za obrazy! cytujemy na traf np. z oblężenia Lwowa, str. 90. „Widząc to, ojcowie miasta powzięli desperacką uchwałę: postanowili spalić przedmieścia... i wnet najbliższe domy zajezdne i dworki drewniane w pobliskich ogrodach w płomieniach stanęły, i niby ognistą koroną miasto otoczyły. Nieprzyjaciel opuścił natychmiast przedmieścia, ale zamiast niego, z ogniem cały ten dzień i całą noc mieszczanie walczyć musieli. Element rozhukany szalał z niewypowiedzianą wściekłością, jak gdyby piekielne moce szły w zapasy ze sobą. Nie widać było nieba ani obłoków przy wysokich płomieniach i strasznych bałwanach dymu, które wśród łoskotu i grzmotów noc w dzień, żeby i szpilkę zobaczył, a dzień w noc z powodu gęstego dymu obracały. Wiatr niósł pożar na dachy miejskie, i zdawało się, że całe śródmieście spłonie.

„Nastał sądny dzień po kamienicach, po basztach, po bramach wyniosłych, po ulicach i zatyłach gęstych, odbijały się nieustannie głosy: gore dla Boga! — wody! wody rychło dodawaj! — Owdzie głownie ogniste gąty okryły: tam iskry jak z woru się sypią, cieśle z dachami w zapasy idą... zewsząd krzyki, trzask, wołanie i odgłos trąb przeraźliwy, szum wielki od ognia powstający, pisk ptactwa rozmaitego w powietrzu ognistem... serce truchlało, ręce mdlały, para i dym oddech zapierał... i wśród tych postrachów i spieki strasznej do koła, i ognia, jakiego nikt nigdy nie widział, zdało się ludziom, że się wszyscy żywcem do piekieł dostali."

Lub np. str. 239.: „Występywały tedy pułki jeden za drugim. Szedł najprzód dwór królewski strojny i świetny pod złotohaftowanemi chorągwiami, konno, piórno i bogato. Chorągwie pancerne lśniły się od skrzydeł białych, rycerstwo w półkirysach złotem szmelcowanych, tygrysy i lamparty na grzbiecie. Za nimi pachołcy w kapach półszkarłatnych, na których wisiał orzeł królestwa haftem złocistym ozdobiony. Proporce husarskie różnobarwne w szachownicę, z białym i błękitnym ogonem, wesoło drgały w powietrzu. Na chorągwiach i dardach u hajduków, w rajtarji i pieszych dworskich lśnił się złocisty herb króla.

„Tuż za dworskiemi chorągwiami ujrzałeś czoło rdzeń wojska polskiego, sławę i pychę Rzeczypospolitej: husarję w całej okazałości. Kipiały od strusich piór kity na głowach końskich, na hełmach i skrzydłach rycerzy: pędziły roty szumno i rzeźko, jak orszak aniołów w zbrojach srebrnych; szumiały i brzęczały skrzydła na żelaznych ramionach; ślniły od drogich kamieni końskie wywroty, pancerze, pałasze, perskie i tureckie hafty na siedzeniach, rzucały się w podskokach konie arabskie, sekle i dzianety, jedne w czaprakach frandzlistych, w czołdarach kwiatu bogatego, inne w sakabantach opinanych i drogo haftowanych, w dyftykach szkarłatnych. Każda chorągiew inaczej strojna i zbrojna: w kirysach szmelcowanych lub polerowanych, przy tarczach różnobarwnych, w kitach rarożych, strusich i innych piórach zamorskich, w skórach lamparcich, w czuchach niedźwiedzich, wilczurach, w kilimach pstrych i czerwonych.

„Po nad hełmami posuwał się las kopii, strojnych w różnobarwne proporce, lśniących ostremi groty. Za husarją pomykali petyhorcy lżejsi i mniejszego proporca, z dzidą przy łopie czarnym, lub z drzewcem równym kopii, w pancerzach z nitu, w kolczugach misternie wycinanych. Dalej szły chorągwie z różną strzelbą; jedne pancerne, inne lekkim łukiem zbrojne, w misiurce i karwaszach: wołoskie, multańskie, tatarskie, czemeryskie... wszystko zaciąg z różnych narodów, a wszystkie do czat i podjazdów. Skrzydło każdej roty zawodził towarzysz weteran z chorągwią w ręku."

Jak wielce interesującym jest opis kolei walki pod Beresteczkiem! — Słowem niecierpliwie czekamy na serję drugą.

---

czenia zupełnie pogruchotane. Ztąd i z trudności kontroli przy tysiącach pojedyńczych topek powstają dotkliwe dla kupców braki, za które żadna kolej najmniejszego nie daje odszkodowania.

Do tego żadnąc topki niepodobna jest ustawić dziesięciu tysięcy takowych w wagonie w przeciągu jednego dnia, — wstrzymuje się więc ekspedycje, i kupiec narażony jest na płacenie tak zwanych penaliów wagonowych.

O ileż łatwiejszą, wygodniejszą i tańszą jest manipulacja z solą miałką, podobnie na wory 50ciokilowe. Dwieście takich worów znieście z woza i wrzuci w wagon parę parobków w przeciągu zaledwie godziny. Worki mieszczące w sobie dostateczną ilość soli co do zapełnienia całego wagonu ważą razem zaledwie 100 kilo; wypróżnione mogą być użyte do ponownego transportu. Oszczędność w czasie, trudach i stratach pojedyńczych jest nawet osobom zupełnie niefachowym niewątpliwie widoczną i zrozumiałą. Ależ za topkami przemawia zwyczaj starodawny, lud przyzwyczajony jest wyłącznie do topek. Prawda. Nie chodzi tu też o zupełne ich usunięcie, lecz o wyrabianie obok topek jeszcze i soli miałkiej. Dopiero gdy sól miałka wejdzie w handel obok topek, publiczność będzie mogła orzec o względnej ich praktyczności — i doświadczenie pokaże, który kształt soli większego doczeka się popytu.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Z Niemiec d. 11. maja.

Taktyka parlamentarna Bismarka polegała dotychczas na rządzeniu krajem za pomocą rozmaitych koalicyj stronnictw w rajchstagu. Bił naprzód konserwatystów i klerykałów za pomocą stronnictw liberalnych, poniżył konserwatystów za pomocą liberałów i klerykałów, podjudził wszystkie stronnictwa na centrum, i tak dalej przebierał w różnych kombinacjach, których jest bardzo wiele [illegible] podziały rajchstagu na znaczną liczbę stronnictw i koteryj. Wszyscy po kolei wychodzili z kwitkiem, kanclerz brał a nie dawał, lubo do ut des ma być jego zasadą. Wystąpiły więc nakoniec wszystkie stronnictwa z zaległym rachunkiem, a gdy Bismark zamiast stare spłacać długi, żądał tylko nowych uchwał, zmierzających do wykończenia z góry obmyślanego planu, który, według mniemania kanclerza, jedynie Niemcy zbawić może, stało się, że wszystkie po kolei stronnictwa zwróciły się przeciw niemu.

Bismark, jak wiadomo, nie prowadzi ani konserwatywnej ani liberalnej polityki; jego reformy wewnętrzne są w rodzaju zupełnie oryginalnym, są mieszaniną najrozmaitszych zasad politycznych; być może, że dzieje znajdą w Bismarku raczej typ eklektycznego polityka. Z początku gospodarstwo to prosperowało; ale w końcu [illegible] stronnictwa wyrzekły się kompromisów, i tylko własne programowe sprawy popierać zaczęły. Wskutek tego każdy z ważniejszych wniosków Bismarka nie przeszedł. Tworzyły się koalicje przeciw niemu, jak dawniej za nim. Tak upadły projekta podatkowe, Samoa itd.

Wobec tego położenia rzeczy wygłosił Bismark elegiczną mowę na dniu 8. bm. W prasie niemieckiej [illegible] nie mogą jeszcze jej zaczęła. Dla nas zdaje się ona dosyć jasną; zawarta w niej propozycja jasna bardzo do dwóch kompromisów — rząd zawrze kompromis albo z narodowo-liberałami i konserwatystami przeciw centrum, albo też z centrum i konserwatystami przeciw liberałom. Fantastycznie przepowiadał co prawda Bismark, że w razie zwycięstwa klerykałów walczyć przeciw nim będzie jako zwyczajny poseł, [illegible] wskazał Windhorst, słów kanclerskich nie trzeba brać zbyt na serjo. [illegible] do Kanossy z kościołem [illegible] się już zawrzeć, a Bismarkowi obojętną rzeczą, za czyją pomocą planów swych dopnie. [illegible] liberałów, aby co rychlej zdali się na łaskę. Dla centrum są one zachętą do ubiegania się o względy kanclerskie. Wyścigi kompromisowe rozpoczęły się już [illegible].

Nie można bynajmniej twierdzić, że na sobotniem i poniedziałkowem posiedzeniu rajchstagu toczyła się prawdziwa dyskusja. Bismark przyszedł, powiedział i odszedł. Wszystkie mowy były więc po prostu monologami. Atoli z wyjątkiem opozycji sans phrase tj. stronnictwa postępowego, usiłowała się reszta mówców [illegible] względy kanclerza. Windhorst pragnie z nim zgody; Bennigsen w nadziei nowego kompromisu [illegible] konserwatyści starali się bronić Bismarka. Tak zarzucona wędka zwabiła już rybki w około; być może, że złapie się nawet ich kilka i stara taktyka Bismarka odniesie zwycięstwo. A jeśli nie? To z czasów konfliktu przed 18tu i 16tu laty przypomną się inne sposoby rządzenia.

Tymczasem, jak już wam doniósł telegraf, odrzucono w imiennem głosowaniu cały artykuł IV. aktu o żegludze na Łabie. Rząd naturalnie na takie uchwały się nie zgodzi, lubo parlament w rzeczywistości kwestji wcale nie rozwiązał.

Przypomina nam się obecnie, że sprawa ostatniego ustępu mowy Bismarka stanowiła treść artykułu przed trzema dniami zamieszczonego w Nordd. Allg. Ztg. Myślano przecież w ogóle, że to [illegible] pana Pindtera, redaktora Nordd. Allg. Ztg., i nie zwrócono na to pilniejszej uwagi. Obecnie [illegible] przemówił w tym duchu Bismark. Dobrze byłoby dla Niemiec, gdyby częściej [illegible] tego w parlamencie używać zechciał.

Głosy z kraju.

W odpowiedzi Czasowi słów kilka z powodu procesu socjalistów w Krakowie.

W niepamiętnym artykule *Czasu* z dnia 20. kwietnia czytamy następujące słowa: „Po raz pierwszy w większych rozmiarach na gruncie wyłącznie polskim, ukazała się sprawa socjalizmu i nihilizmu w jaskrawem świetle publicznych rozpraw; [illegible] po polsku, i w jedynym kraju, w którym dziś po polsku sądzona być mogła, a rzeczy wzięły taki obrót, iż pojawienie się jej na gruncie polskim [illegible] socjalistycznych i nihilistycznych. A szkoda nie [illegible], iż kiedy sprawie polskiej i narodowej [illegible] zupełne odgraniczenie się od nich, proces krakowski osłabił pierwszą i obniżył drugą, a

dając broń w rękę nieprzyjaciół i nieprzychylnych, ale że zasady i dążenia najgroźniejsze dla sprawy polskiej, bo dla wewnętrznego życia polskiego, dla istoty społeczeństwa polskiego, dla patrjotyzmu tego, który nas dotąd utrzymał przy życiu, stanowczy z nim i oko w oko, nie zostały odparte należycie — słowem, że przez opłakany zbieg okoliczności ostateczny skutek całej sprawy wypadł sprzecznie z uczuciem, przekonaniem i zachowaniem się narodu polskiego wobec zasad, dążeń i działań socjalistycznych i nihilistycznych. Skrzywić to może [illegible], ale skrzywić w niejednym poczucie i zapatrywanie na ważne w obecnej epoce zadania naszego narodu. Jest to smutnem, pożałowania godnem i szkodliwem.“

Porównując ustęp ten, a mianowicie słowa, które rozstrzelonemi odbiliśmy głoskami, z ustępem poprzedzającym, w którym autor artykułu wyraźnie zastrzega się przeciw posądzeniu, jakoby roztrząsał i krytykował werdykt sędziów przysięgłych, i porównując dalej [illegible] przeciw wkraczaniu *Czasu* w zakres, ich tylko sumieniem objęty, z odpowiedzią od redakcji na tej samej stronicy umieszczoną — prawdziwie dopatrzyć się nie możemy konsekwencji myślenia.

Od kogóż bowiem i w jaki sposób wymaga autor „należytego odparcia“ zasad socjalizmu i nihilizmu w procesie krakowskim, jako nie od sędziów przysięgłych i przez werdykt tychże w myśl *Czasu*? Wszak obrońcy tego [illegible] nie mogli, nie leżało to bowiem w zakresie ich obrony; że prokurator stara się to uczynić, [illegible] nie pozostaje więc nikt inny, jeno sędziowie przysięgli — a jedyny sposób, w jaki to odparcie uczynić mogli, mógł być tylko werdykt. Jeżeli więc sędziowie przysięgli nie dokonali tego należytego odparcia zasad socjalizmu i nihilizmu, [illegible] *Czas* tak jaskrawych barwach kreśli, tylko na ich głowę spaść może — ich więc za to potępić należy. [illegible] w sprawie dla nich przekonań *Czasu* — inaczej spotkać się mogą z zarzutem niepatrjotyzmu, gdy [illegible] „oko w oko stanie“ z zarzutem, iż wyrok ich jest „sprzeczny z uczuciem, przekonaniem i zachowaniem się narodu polskiego“ — a wszystko to „jest faktem pożałowania godnym i szkodliwem“.

Niekonsekwencja ta jest jednak pokryta maską kilku nic nieokreślających i niejasnych słów, któremi zwykle w trudnych razach *Czas* się posługuje. Autor mianowicie zwala całą przyczynę tego na „opłakany zbieg okoliczności“. Co należy jednak rozumieć przez ten opłakany zbieg okoliczności, o tem wcale artykuł powyższy nie ma wzmianki. Czy może to jest opłakanem, iż oskarżeni nie popełnili czynów, za które by ich zasądzić mogli? Mniemamy, iż tego *Czas* nie będzie utrzymywać. [illegible] A więc opłakanym zbiegiem okoliczności mogłoby być, iż [illegible] ze strony prokuratorji, sądu śledczego lub wreszcie policji — [illegible] niekorzystnym wpływem na usposobienie sędziów przysięgłych, [illegible] pomimo przekonania o niewinności oskarżonych, pod względem zarzutów w aktach oskarżenia zawartych, dla innych względów potępić ich mogli?

Pierwszego tłumaczenia tych słów *Czas* zapewne by nie przyjął, bo gdyby to miał na myśli, to jako czasopismo patrjotyczne, jakiem się być mieni, [illegible] w obronie społeczeństwa polskiego, [illegible] z uczuciem, przekonaniem i zachowaniem się narodu polskiego, [illegible] Drugiego tłumaczenia [illegible] na przyjacielskie swe stosunki z prokuraturą, sądem śledczym i policją, wobec zagrożonych interesów społeczeństwa polskiego, mianowicie, *Czas* — choć i z bólem serca — na drugi plan by usuwał.

Nie pozostaje więc nic innego, jak przyjąć drugie tłumaczenie, którego jednak, ze względu na [illegible] krytyce wyrok sędziów przysięgłych (może to bowiem [illegible] z obowiązującemi ustawami), *Czas* wcale dyplomatycznie nie podał. [illegible] których *Czas* swe kopie kruszy.

Jeśli jednak *Czas* w rzeczonym procesie całe złe sprowadza do nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, mając jednak przez to na myśli coś, czego wyznać nie umie, to i my złe, jakie w procesie tym upatrujemy, sprowadzamy również do nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, rozumiemy jednak przez to [illegible] nieszczęśliwego zbiegu okoliczności nie mamy na myśli.

Przedewszystkiem zastrzegamy się przeciw temu, jakobyśmy zasady socjalistyczne i nihilistyczne podzielali; owszem uważamy je jako mrzonki, które [illegible] nich przyjazny grunt się wytworzył, [illegible] z *Czasem* [illegible] i uczuciu, i przekonaniu naszego narodu, [illegible] przyjmą. [illegible] żadnych strasznych następstw wyniku procesu krakowskiego, [illegible] *Czasu* [illegible] praktycznych usiłowań — jestto złe, ale nie przez to bezużyteczne [illegible] siły, które na

co innego obrócone, wcale doniosłe przyniośćby mogły owoce.

Tak pojmując złe, w procesie rzeczonym widzimy je nie w skutkach werdyktu, lecz w samem wytoczeniu tegoż procesu i w całym sposobie prowadzenia jego. Przekonań nie zwalcza się siłą i uciskiem, owszem przez to wzrasta prawie zawsze liczba adeptów potępionych idei. Ta prawda dziś już powszechnie uznana, a jednak jak często przeciw niej się grzeszy! Grzech ten wszelako nie pochodzi z nieświadomości tej prawdy, lecz jest naturalnym objawem dążności do zachowania bytu idei panujących, których nowe są zaprzeczeniem. Objaw ten jakkolwiek zawsze bezużyteczny, jest jednak zupełnie uzasadniony, ale tylko wtedy, gdy nowe idee tej racji bytu nie mają; zginą one bowiem prędzej bez ucisku niż zapomocą tegoż, a ucisk w takim razie, choć nie zdoła dla idei, niebędących na czasie, wytworzyć potrzebnych warunków egzystencji, jest jednak przez to szkodliwy, iż mnożąc tym ideom liczbę zwolenników, zwraca liczniejszą usilność na nieproduktywne pole, pociąga, jak to powiedzieliśmy, zmarnowanie najlepszych sił i strwonienie najpomyślniejszego dla produktywnej pracy czasu.

Z tego stanowiska zapatrując się na proces krakowski, jesteśmy przekonania, iż ani ze względu na cel, ani też ze względu na powód, nie był uzasadnionym. Bo co do pierwszego, nie stłumi się procesem usiłowań socjalistycznej agitacji; — co do drugiego zaś, idee socjalistyczne tak są obce naszym stosunkom, iż istniejący porządek społeczny, wcale przez nie niemógł być zagrożonym — a gdy w dodatku nie było karygodnych czynów, cała gorliwość prokuratorji była bezużyteczną i niczem nieuzasadnioną. W samem więc już wytoczeniu procesu nie widzimy uzasadnienia — a uważamy to za szkodliwe już dla tego samego, iż proces ten naraził na szwank powagę prokuratorji; prócz tego zaś proces taki otacza zwykle oskarżonych pewną aureolą — widzi się w nich męczenników zamiast nierozważnych zapaleńców.

Jak już powiedzieliśmy, idee socjalistyczne w społeczeństwie naszem nie znalazły gruntu dla siebie właściwego — skutkiem czego i cała usilność socjalistów zwrócić się wyłącznie musiała na zagranicę. Konstytucyjny ustrój państwowy, odmienne historyczne zasady i dążenie klas oświeconych, konserwatywne usposobienie i brak oświaty w niższych warstwach społecznych — oto warunki, wobec których socjalistyczne zasady w społeczeństwie naszem zaszczepić się nie mogą. Nie pojmujemy więc, w czem upatruje *Czas* właściwie złe skutki, jakie wynik procesu za sobą pociągnął, i co do tego zupełnie się nie zgadzamy z *Czasem*. Owszem cieszymy się bardzo, iż rzecz taki a nie inny obrót wzięła, bo jak powiedzieliśmy wyżej, przekonań nie zwalcza się uciskiem i siłą, lecz prawdziwą oświatą i chłodną rozwagą. Jeśli jednak złych skutków nie upatrujemy w wyniku procesu, to jedyne złe widzimy właśnie w samym sposobie przeprowadzenia tegoż. Nadużycia, jakich się wobec oskarżonych dopuszczano, brak taktu ze strony prokuratorji, która się nawet nie wahała narazić niewinne ofiary i w procesie żadnego udziału nie mające, na prześladowania obcego a despotycznego rządu — są to fakta charakterystyczne rzucające światło na instytucje, dla przestrzegania prawa i sprawiedliwości ustanowione — są to fakta szkodliwie oddziaływające na przeświadczenie opinii publicznej o istotnej wartości tych instytucyj. Fakta te podkopują poszanowanie dla istniejącego porządku rzeczy — a gorętszych rzucają wprost do przeciwnego obozu.

Zapewne zechce nam *Czas* postępowanie to usprawiedliwić grozą, jaką zagraniczny socjalizm i nihilizm nasze instytucje sprawiedliwości przejął, i troskliwością o dobro państwa. Na to moglibyśmy odpowiedzieć „pereat mundus, fiat justitia“, lecz, że zdania tego koteryjny *Czas* nie zrozumie (jak pojąć nie zdołał, dla czego postępowanie Wielopolskiego, rozpisującego brankę, w kraju naszym uwielbienia dla niego nie wywołało) — więc przypomnimy mu tylko, iż sam przyznaje, że grunt naszych socjalnych stosunków dla zagranicznego socjalizmu i nihilizmu wcale się nie nadaje, i że takie ziarno na ten grunt rzucone, wcale plonu nie wyda — a więc zkąd ta gorączkowa obawa i zkąd ta troskliwość? Nie! to nie obawa ani troskliwość kierowała czynami pojedyńczych jednostek w Krakowie — to egoizm charakterystycznie w ostatnich czasach w naszych stosunkach wyrastający — to egoizm płynący z zasady opportunizmu i za każdą cenę materjalnej korzyści — z zasady, którą jako dewizę partja krakowskich stańczyków z *Czasem* wystawiła. A jeśli brak przytem zasad ludzkich i szlachetnych, to łatwo pojąć możemy, dlaczego służbistość tego rodzaju prowadzi aż do wykroczeń przeciwko samymże ustawom państwowym. Kto takiemi motywami się powoduje — kto w każdej sprawie tylko egoizm ma na oku, tego postępowanie zawsze jest srogie i brutalne z tymi, dla których żadnych względów mieć się nie potrzebuje — jak znów pobłażliwe aż do nadużycia tam, gdzie interes osobisty tego wymaga.

Otóż w całym procesie tym wybitnie zaznaczył *Czas* swekoteryjne stanowisko — a zasada opportunistyczna doprowadziła go aż do napaści na sumienie sędziów przysięgłych. Z tem wszystkiem jednak konsekwencji w postępowaniu *Czasowi* odmówić nie możemy; — dla zasady swej żąda on, by naród wyrzekł się swych uczuć i potępia czyny uczuciem tem wywołane— dla zasady żąda on pogwałcenia sumienia i potępia werdykt sumieniem dyktowany — jest to konsekwentne, ale smutne, do jakich zaś dalszych smutnych konsekwencji doprowadzić może, czas pokaże.

Antoni Petrykiewicz.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 13. maja.

* Teatr polski. W bieżącym tygodniu operę komiczną „Boccaccio“ dano po raz czwarty i piąty i zawsze przy zapełnionym teatrze. Wykonanie jej było jeszcze lepsze niż poprzednio, bo już i p. Zimajer wyzdrowiała i zresztą cały personal lepiej się włożył tak, iż sceny szły szybko jedna po drugiej, i z tą werwą, jakiej opera komiczna koniecznie wymaga. Mianowicie panna Bocskaj w roli tytułowej z coraz większem gra i śpiewa powodzeniem i stała się ulubienicą publiczności. W krótkim czasie pobytu na scenie polskiej wyłamała się zupełnie z akcentu trochę obcego, który nabyła występując przez lat kilka na scenach niemieckich. Obecnie uczy się panna Bocskaj partji kadeta okrętowego w operze komicznej „Kadet okręto (Seecadet) która przy końcu maja lub na początku czerwca przedstawioną będzie na scenie lwowskiej. Opera ta obecnie z nadzwyczaj wielkiem powodzeniem dawaną jest w Londynie i Brukseli.

W poniedziałek odegrano wznowioną komedję „Gapiątko z Saint Flour“. Jest to jedna z najlepszych komedji jednoaktowych francuzkich, utrzymująca się stale na repertoarzu francuzkim. Główną rolę odegrała panna Wisnowska. Rok minął jak panna W. wstąpiła do zawodu scenicznego. Pierwsze jej występy jeszcze wszystkim będą w pamięci, niemiała żadnej swobody w ruchach, ręce jakby drewniane trzymała w jednej pozycji, role gładko wprawdzie wypowiadała, ale było to raczej recytowanie wyuczonej lekcji. Kto by był wówczas mógł przewidzieć, iż z niej w przeciągu roku wyrobi się znakomita artystka, iż wyrobi sobie w tak krótkim czasie najzupełniejszą swobodę akcji, i dojdzie do najszczegółowszego cieniowania w rozwoju charakterów przedstawianych, a co najważniejsza, iż zdoła tworzyć i przeprowadzać charaktery i to już nietylko same naiwne, ale wchodzące już w zakres dramatycznych jak n. p. w „Neronie“. W „Gapiątku z Saint Flour“ panna Wisnowska znakomicie oddała rolę główną, mianowicie, gdzie przyszło jej udawać idjotyczną panienkę i zmieniła zupełnie głos, pomna że w niczem stopień wykształcenia tak dobitnie się nie objawia jak w dźwięku głosu. To też publiczność oklaskiwała ją kilkakrotnie przy otwartej scenie i przywoływała po zapadnięciu kurtyny. Panna Wisnowska powinna się starać rozszerzać zakres swych ról i coraz trudniejszych podejmować się, talent jej bowiem zdolen jest pokonywać trudności znaczne. Ograniczać się na czysto naiwnych rolach nie powinna, gdyż posiada wiele dramatycznej siły.

Po „Zarazie“ komedji jednego z najznakomitszych komedjopisarzy francuzkich E. Augiera, wznowioną będzie już od lat ośmiu nie grana wyborna komedja z francuzkiego „Safanduły“, poczem na benefis pani Ładnowskiej przedstawiony będzie po raz pierwszy dramat Wiktora Hugo p. t. „Król się bawi“ w bardzo dobrem tłumaczeniu p. Wł. Sabowskiego. Dyrekcja przygotowuje także komedję ludową ze śpiewami p. t. „Szwaczka“, w której główną rolę tytułową odegra pani Zimajer. Jestto jakby dla jej talentu umyślnie napisana sztuka dawana z ogromnem powodzeniem p. t. „Die Nätherin“ w Wiedniu w teatrze An der Wien. Jest w nauce również dramat dwuaktowy Emila Souvestre p. t. „Chłopiec okrętowy“, w którym główną rolę tytułową odegra panna Turczynowicz,— i sławna komedja Paillerona p. t. „Iskierka“. Rozdane są także role z krotochwili p. t. „Le Prince“ Meilhaca i Halevy'ego. Treść tej sztuki jest tego rodzaju, iż dobrze zlokalizować się dała.

W ogóle sezon letni teatru obfitować będzie w nowości, gdyż wystawionych będzie pięć operetek nowych, prawie co miesiąc jedna, i dwadzieścia kilka komedyj i dramatów.

* Dnia wczorajszego odbyło się w Dublanach poświęcenie kościółka w zakładzie rolniczym. Kościółek ten stanął po części z składek i ofiar dobrowolnych obywatelstwa galicyjskiego, a w przeważnej części z zasiłku otrzymanego od Wydziału krajowego. Stanął na pagórku o kilka set kroków od zakładu samego, budowa gustowna, ale wewnątrz jeszcze bardzo ubogo wygląda całe urządzenie, bo nie stało już funduszów. Nie ma nawet organów, a ściany jedynie są zaszalowane i oczekują malowidła.

Na poświęcenie zjechali członkowie Wydziału krajowego z marszałkiem na czele, wiceprezydent namiestnictwa, p. Zaleski, i radca Orlecki, i zaproszonych kilka osób, jak hr. Włodzimierz Dzieduszycki itd. Całe gremium profesorów i uczniowie szkoły Dublańskiej, również i lud miejscowy asystowali tej uroczystości poświęcenia, którą wykonał ks. kan. Lewandowski.

Po poświęceniu i odprawieniu pierwszej mszy św. miał ks. L. do zgromadzonych bardzo piękną mowę, która nam przypomniała najsławniejszych naszych kaznodziejów.

Przy tej sposobności zebrani goście zwiedzali zakład szkoły dublańskiej, a głównie szkołę i wszyscy bez wyjątku przyszli do przekonania, że lokalności tej szkoły nie odpowiadają jej dzisiejszym potrzebom, a mianowicie dzisiejszej znacznej liczbie uczniów. Laboratorjum chemiczne i sala wykładów są tak małe, że zaledwie połowa uczniów pomieścić się może. I inne sale wykładów są za szczupłe, a przytem jeszcze i cały budynek jest bardzo niski, a na pojedynczego ucznia nie wypada nawet połowy przestrzeni powietrza ile dla więźniów jest przepisami wyznaczone. Wypadałoby więc albo ograniczyć liczbę uczniów do połowy dzisiejszej, albo nowy budynek szkolny wystawić. Lecz któżby śmiał propozycję ograniczenia liczby uczniów postawić w Wydziale krajowym lub sejmie? Nie pozostanie nic innego, jak tylko zabrać się do budowy nowego gmachu szkolnego w Dublanach. Z rozrostu bowiem wyższej szkoły Dublańskiej kraj cały cieszyć się powinien i starać się, ażeby się jeszcze więcej rozwinęła i jeszcze do większej liczby uczniów doszła.

Dzisiaj odbyło się w Dublanach w nowo poświęconym kościółku nabożeństwo żałobne za duszę księcia Leona Sapiehy, który był pierwszym inicjatorem założenia tej szkoły rolniczej i znacznemi ofiarami swemi do zakupna Dublan i zaprowadzenia tam szkoły rolniczej się przyczynił. I znowu jeszcze liczniejsza liczba osób ze Lwowa przybyła do Dublan na to nabożeństwo.

* Przypominamy, że jutro na dochód powszechnie cenionej artystki naszej sceny, pani Józefy Woleńskiej, zostanie po raz pierwszy przedstawiona pięcio-aktowa komedja Emila Augiera p. t. „Zaraza“. W przedstawieniu obok beneficjantki biorą udział pp. Ładnowski, Woleński, Zboiński, Lubicz; panie: Parźnicka, Nowakowska, Zimajer i inni.

* Na rogu ulicy Sykstuskiej przebudowuje się obecnie kamienica Horowitza, która obok wyrestaurowanych w przeszłym roku domów Balki i Stromengera niemile odbijała. Pozostaje atoli jeszcze stara rudera na przeciwnym rogu tejże ulicy, w której już przed kilku laty zawaliła się oficyna, a która w całości nie od dziś jest „baufällig“ w całem tego słowa znaczeniu. Spodziewamy się, że urząd budowniczy po dokładnem zbadaniu przystąpi nareszcie do jej delożowania. Przy tej sposobności nie możemy pominąć podnoszonej tylokrotnie przez nas potrzeby ustawy budowniczej — gdyż również jak szan. interpelant na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej prof. Jaegerman, jesteśmy tego przekonania, że bez dobrej ustawy budowniczej uregulowanie i upiększenie miasta jest wręcz niemożliwe— a tyle mielibyśmy w tym kierunku do zrobienia, bo mimo naszych ciągłych nawoływań dotąd prawie nic nie uczyniono. Dziś chwila dla nas korzystniejsza — gdyż rząd nie odmówi zapewne sankcji swej podobnej ustawie.

† Dnia wczorajszego zmarł we Lwowie w 79 r. życia, właściciel dóbr ziemskich na Pokuciu, Tomasz Abrahamowicz, który słodyczą i prawością charakteru swojego u wszystkich warstw społeczeństwa w swoich rodzinnych stronach powszechnego doznawał poważania. Pogrzeb odbędzie się w piątek o godz. 4. po południu.

* W tych dniach toczyła się w tutejszym sądzie karnym ostateczna rozprawa przeciw p. Wawrzyńcowi Fedyńskiemu, burmistrzowi m. Mostów Wielkich o sprzeniewierzenie funduszów gminnych. Sąd uznał p. Fedyńskiego niewinnym zarzuconej mu zbrodni.

* Ciesz się narodzie! Oto zaczynają już na naród polski spływać łaski carskie — hr. Zygmunt Wielopolski, jak ogłasza *Prawit. Wiestnik*, otrzymał order Białego Orła. Czyż potrzeba większych dowodów sympatji dla nas rządu carskiego. Kto wie, czy z tego powodu stańczycy nie iluminują Krakowa?

* Wczoraj podaliśmy wiadomość o wystąpieniu deputowanego Riegera w komisji dla budowy nowego gmachu Rady państwa i o burzy jaką przeciwko niemu podniosły dzienniki wiedeńskie. W dzisiejszej *Politik* czytamy telegram, że Rieger nie ze swojej inicjatywy zaproponował, aby ornamenta były zrobione nie z marmuru, ale z terracotty, ale poszedł w tem za opinią budowniczego gmachu Rady państwa, Hansena. Rieger ze swojej strony oświadczył nawet, że byłby za marmurem, ale przyłączył się do fachowej opinii Hansena. Różnica kosztów ornamentyki marmurowej, a terrakotowej wynosi 800.000 złr.

* „Królewic Marko“, dramat Bronisława Grabowskiego, przedstawionym był dnia 22. kwietnia na scenie prazkiej w czeskiem tłumaczeniu p. Howorki.

* Kolej arcyks. Albrechta ogłasza nowy rozkład jazdy, który wchodzi w życie z dniem 15. maja. We czwartek i niedzielę odchodzi i przychodzi i drugi pociąg do Stryja, mianowicie odchodzi o godz. 12. min. 50, a przychodzi o godz. 8. min. 30 rano.

* Korespondent z Krakowa do *Dzien. Pozn.* donosi o następujących pogłoskach, dotyczących różnych wydawnictw dziennikarskich: 1. nowe pismo zakłada margrabia Wielopolski, redaktor p. Lisicki, drukować się będzie w drukarni *Czasu*, której pryncypałem z ramienia właścicieli jest p. Lisicki; 2. nowe pismo zakłada ks. Wład. Czartoryski w tym celu, aby w widokach zajęcia wielkiego stanowiska w centralnym rządzie Austro-Węgier, w kraju mieć organ i zyskiwać poparcie, zresztą skoro Potoccy mają *Czas*, to Czartoryscy (familja) będą mieli nowe to pismo, które drukować się będzie u Anczyca i Sp. o co nawet już układy się toczą; 3. w sferach miejskich, oburzonych na artykuły *Czasu*, z powodu werdyktu sędziów przysięgłych w procesie socjalistów, agituje się myśl założenia pisma postępowego; 4. zupełna reforma *Czasu*, zmiana stosunku właścicieli. Korespondent artykułowi temu dał nagłówek: „Plotki i bajki“. Rzeczywiście pogłoski te nie zasługują na inną nazwę, z wyjątkiem trzeciej, która, jak się z wiarygodnego źródła dowiadujemy, ma wiele szans za sobą. Potrzeba drugiego pisma politycznego w Krakowie, któreby wyzwoliło królewski gród z pod hegemonii stańczyków, została już oddawna uznaną za konieczną. Być może, iż teraz myśl ta da się zrealizować.

* Wczoraj w południe zachorował i zmarł nagle na ulicy Klasztornej (III. dzielnica) Hersz Porter, co nadzwyczajne spowodowało zbiegowisko.— Zmarły liczył lat 30, bezżenny, był rezerwistą 11 pułku ułanów, suchotnikiem, śmierć nastąpiła skutkiem porażenia płuc. Zwłoki zabrano do szpitala.

* Austro-węgierski poseł w Teheranie, hr. Załuski, otrzymał dłuższy urlop, a jego miejsce zajął sekretarz legacji, br. Gödel-Lannoy.

* Dla szpitalika pod wezwaniem św. Zofii, złożył Wny Wierzbicki kwotę 8 złr.

* „Der Mohr hat seine Schuldigkeit gethan, der Mohr kann gehen“, mogą sobie powiedzieć odstępcy galicyjscy, apostołowie prawosławia w Chełmskiem. Według korespondencji z Chełma, nadesłanej do *Słowa* nie wolno popom w Chełmskiem uczęszczać do porządniejszych oberży. Obecnie dowiadujemy się z nr. 45 tegoż pisma, że ci apostołowie galicyjscy doczekali się zasłużonej zapłaty za swe bezecne odstępstwo. Dawano im ruble, dopóki ich potrzebowano, dziś zaś nie tylko jawnie nimi pogardzają, lecz i rubli pragną ich pozbawić rodowici popi prawosławni, moskiewscy, gdyż nawet w prasie poczęto na nich publicznie napadać. Wychodzący w Petersburgu *Cerk. obsz. Wiest.* pierwszy uderzył na nich. Oto, co wedle *Słowa* zarzucają rozmaitym Popielom i Siengalewiczom: *Cerk. obsz. Wiest.* począł niektórym z nas zarzucać rozmaite przewinienia i grzechy. I tak w artykule z dnia 8. (20.) lutego r. b. w 17 swym numerze nasi odwieczno-prawosławni (!) koledzy zarzucają nam brak uzdolnienia do sprawy misjonarskiej, a dalej, żeśmy i bez nauki i leniwi i t. d. Grożą nam, że przestępstwa nasze wkrótce podadzą do publicznej wiadomości, nazywają nas „przybłędami“, którzy, nie mając chleba w Galicji, przybyli do Moskwy bez najmniejszej idei moskiewskiej, a nie znając wcale ludu, nie mogą wpływać na niego, a dalej, że lud chełmski nami pogardza i od nas się odwraca itd.“

Nie przytaczamy więcej; powiemy krótko, że autor stara się zbić zarzut nieuctwa i serdecznie błaga wspomnianego *Wiestnika*, aby ulitował się nad nimi i brudów ich i nicestwa na wierzch nie wywlekał. Artykuł ten napisany bez najmniejszej godności, w tonie żebrzącym i lokajskim, jest widocznie dopiero początkiem odpowiedzi odstępców. A zasługuje i to na uwagę, że odpowiedź swoją „pierekińczyki“ musieli przesłać do *Słowa* lwowskiego. Widocznie, że łamy gazet moskiewskich są dla nich zamknięte, o czem zresztą dość wyraźnie sam autor napomyka.

* **Wiadomości policyjne z dnia 12. Maja.** Skradziono p. C. K. z pomieszkania pod l. 51 na Sygniówce wełnianą suknię zielonkowatego koloru, dwie suknie batystowe, czerwoną chustkę i inne suknie; — pani P. P. z koszyka w kościele OO. Jezuitów książeczkę kasy oszczędności na 60 zł.

Złożono w policji 2 losy długu państwowego mianowicie nr. 29.479 z roku 1859 i nr. 2070 z roku 1847, znalezione na placu Bernardyńskim; — cwikier z czarnym sznurkiem znaleziony na ulicy Krakowskiej.

Zgubiono: Paweł Bachowski zgubił arkusz patentowy.

— **Bursztyn**, 12. maja. Wczoraj dnia 11. t. m. o godzinie 3. po południu ćwierć milki od Bursztyna w Korostowicach wybuchł pożar gwałtowny przy małym wietrze. Zgorzało 11 gospodarstw, 20 sztuk bydła różnego gatunku, kilka stogów zboża, dwie kosznice kukurudzy, bardzo wiele odzienia i sprzętów gospodarczych. Dniem przed pożarem, t. j. 10go po południu wybuchł był ogień z szopy jednego gospodarza, który był podłożony, gdyż ugaszono go i znaleziono szmaty i inne części palne, zapewne że źle ugaszono ten ogień, lub też może w drugiem miejscu był ogień podłożony, który tlał jakiś czas, a później wybuchł płomieniem. Był to wtorek dzień targu w Bursztynie, przeto ludzie z Korostowice byli na targu, ale nim dobiegli do domu, ogień zniszczył wszystko.

— **Jarosław**, 10. maja. Oddział Towarzystwa pedagogicznego, o którym donosiłem, że się zorganizował, rokuje świetne widoki dla oświaty w przyszłości. Wydział pracował gorliwie przez kilka ty-

godni aby uporządkować stosunki towarzystwa; zeszkontrować bibliotekę i t. d. Wybrał też komisję do układania zadań na przyszłe zgromadzenie i naznaczył dzień 23. maja na najbliższe walne zgromadzenie w Sieniawie. Program zjazdu wiele obiecujący. Oprócz zwyczajnego sprawozdania wydziału z czynności, będą 2 albo 3 odczyty, mianowicie jeden „o szkodliwych wpływach w wychowaniu domowem“, drugi „ustawa wekslowa“, trzeci ewentualnie „wyroby ze słomy“. Posiedzenie rozpocznie się o godzinie 11. Około dzieł wspólny obiad, pożnem przechadzka w pięknym parku sieniawskim. Wieczorem, jeżeli okoliczności pozwolą, amatorowie odegrają jedną sztukę dramatyczną. Będzie to zarazem majówka Towarzystwa. O ile mogę wnosić z przygotowań i chęci nauczycieli i innej publiczności, zjazd będzie bardzo liczny i świetny.

— Z Kołomyi. Dnia 5. b. m. uchwaliła tut. Rada miejska ofiarować piękny plac w rynku pod pomnik Karpińskiego, około którego ma być założony odpowiedni skwer, a na wniosek izraelity p. Józefa Marmorosha uchwaliła Rada 100 złr. na cel pomnika tego. Obie uchwały pomimo przeważnej części izraelitów w Radzie przyjęto jednogłośnie. Postępowanie to prawdziwie obywatelskie ze strony panów izraelitów zasługuje na publiczne uznanie.

Dnia 6. b. m. odbył się tu wieczorek muzykalno-deklamacyjny. Program tego wieczorku był prawdziwie bieżący artystyczną. Rozpoczął on się uroczystym odczytem o pismach i życiu Karpińskiego, a zakończył się obrazem z żywych osób alegorycznym (zastosowanym do utworów tego poety). Zachwycający ten obraz poranku przy akompaniamencie ... Piękny wykład p. T. przy odegraniu 2ch utworów pieśni „Kiedy ranne wstają zorze“ był istotnie wzniosłym. Niemniej na uznanie zasługują deklamacje jakoteż śpiewy solowe i chórane, oraz gra na fortepianie. Także biust ś. p. Karpińskiego wykonany przez p. G. wart pochwały.

— **W Indjach** na początku kwietnia odbyła się wielka pielgrzymka do miasta Hurdvar, położonego nad świętą rzeką Ganges, w której według tamtejszych dzienników 1,400.000 pobożnych udział wziąć miało. Głównym obrzędem jest, stanąwszy nad brzegiem, dać sobie włosy spuścić, a potem dla zmycia grzechów w Gangesie się skąpać. Przy tej sposobności odbywa się wielki jarmark na konie i o ż y s z c z a. Tych ostatnich wyrabianych z różnorodnych kruszców, a między temi i ze złota, miano sprzedać do 300.000.

— **Węgierskie insygnia koronne** w dnia 7. b. m. zrana przeniesione zostały wśród uroczystej ceremonii ze skarbca do przeznaczonej na to sali w zamku królewskim w Budzie dla naukowego zbadania ich. O godz. 10. zebrała się wydelegowana przez Akademię komisja i przekonawszy się, że pieczęcie żelaznej, w roku 1608 sporządzonej skrzyni były nienaruszone, odjęła takowe. Otwieranie zamków zardzewiałych zabrało kwadrans czasu. Wtedy wyjął książę prymas ze skrzyni koronę owiniętą w białą jedwabną materję, berło, jabłko i miecz, i położył to wszystko na stole pokrytym karmazynowym aksamitem. Potem odwinął koronę, pocałował ją dwukrotnie, uczynił trzy kroki ku oknu wychodzącemu na ogród zamkowy i podniósł koronę, poczem ją hr. Czeraky, biskup Ipolji i opat Truess dwa razy pocałowali. Po odwinięciu innych insygnij, otwarto puszkę blaszaną, w której się znajdował między liśćmi tytoniowemi płaszcz św. Szczepana. Po obejrzeniu go również wydobył notarjusz rady ministrów protokół datowany 11. czerwca 1867, podczas odczytania którego sprawdzono, że wszystkie insygnia koronne są nienaruszone, potem też komisji Akademii do naukowego zbadania oddane zostały. Korona została z 21 punktów fotografowana, a pojedyncze jej części przez prof. Rauschera odmalowane. Korona jest z czystego złota i waży wraz z drogiemi kamieniami i perłami funty 8 łutów; zdobi ją 53 szafiry, 50 rubinów 1 szmaragd i 338 pereł.

Rzadka ta uroczystość wzbudziła interes w najszerszych kołach publiczności. Strażnik koronny hr. Vay był w największym kłopocie powstrzymać tłumy proszących o wstęp. Niepodobna jednak było odmówić wstępu osobom, mającym właśnie posłuchanie u cesarza w pobliżu apartamentów, gdzie się odbywały oględziny, a mianowicie duchowieństwu i wyższym wojskowym. Obecni byli prócz tego delegowani Akademii, strażnicy koronni, fotograf Divald, profesor Rauscher, profesor Krenner i nadworny kapelusznik Porfi, który miał zadanie wyjąć podszewkę z korony, aby Komisja mogła widzieć jej wnętrze. Według zdania pof. Krennera wszystkie kamienie i perły są prawdziwe, najwspanialsze jednak i najcenniejsze między pierwszemi są cztery wielkie szafiry, wschodnie granaty, rubiny i ametysty. Co się tyczy miejsca przechowania i nadzoru insygniów koronnych, pisze dziennik peszteński: „W przedsionku komnaty gdzie przechowane będą insygnia koronne, stoi na straży trzech strażników koronnych. Są oni zamknięci, a przed drzwiami stoi znów dwóch ludzi z straży koronnej, którzy strzegą trzech zamkniętych. Luzują się co godzina a bez hasła nie wolny jest wstęp nawet strażnikom korony. Komnatę, w której przechowane są insygnia, zamykają dubeltowe drzwi żelazne, z których pierwsze mają trzy zamki, drugie również trzy zamki, do których trzy odmienne klucze należą; sufit jest sklepiony, okna zamknięte żelaznemi okiennicami.

— **O przygodach pułkownika Synge**, o których już pisaliśmy w tem miejscu, podają następujące ciekawe szczegóły. Jak wiadomo przed dwoma miesiącami osiedlił się Synge w Macedonii. Siedzi tedy spokojnie w swoim pokoju, gdy naraz powstaje hałas, kule wpadają oknami do pokoju, a dokoła domu umyślnie zebrane stosy drzewa i słomy wybuchają straszliwym pożarem. W mgnieniu oka wpada banda zbójców z przywódcą swoim Niką na czele do pokoju, chwyta bezbronnego, wsadza na konia i pędem uwozi ku wzgórzom Olimpu. Tam zamykają go bandyci do jakiejś pieczary, traktują go jak dżentlmena i z należnemi dla syna Albionu honorami, karmią go, czem chata bogata, chlebem, koziną, winem, kawą itd., zapowiadają go, że puszczą go nawet na wolność, jeno pod warunkiem małeńkiego okupu, w skromnej sumie 320.000 franków. Przytem zabrali mu bandyci, jako ciągniony razem z tłumem karabinów systemu Martiniego, zegarków złotych i pierścionków, bursztynów cygaraczkowych, wiśniaków bursztynowych, pięknie wyrabianych w róże, teleskop polny i około pięćdziesięciu trąb! Donosi o tem pułkownik konsulowi angielskiemu, który zaniechał na razie ścigania z obawy, aby „grzeczni“ bandyci nie skrócili pułkownika o kawałek głowy, i dodaje, że abdy najprzyjaźniej i najcierpliwiej zaczekają na pieniądze, ale jeżeli do pięciu dni nie nadejdzie „brzęcząca“ odpowiedź, utną mu najprzód uszy, — w ośmiu dniach nos a do dziesięciu dni i głowę! Konsul wydobył okup gdzieś i przesłał pieniądze przez posłańca. Ciekawy był widok, jak łakomi bandyci, z pobożnym swym mnichem z góry Athos na czele, zasiedli w lesie w półkole, rozłożyli przed sobą wory, przerachowywali i przeglądali pilnie czy nie fałszywe. Gdy znaleźli, że wszystko w porządku, zasiedli wedle zwyczaju z pułkownikiem do jedzenia, które mnich pobłogosławił, potem zwrócili mu 100 franków, których im podszył! — i puścili go na wolność!

Trzeba dodać, że Niko obawia się ogromnie, aby go nie wydano ... — ale tam nawet amatorów na okup w Macedonii, nie obrabowały.

I to się dzieje w roku pańskim 1880 r. — w dziewiętnastem stuleciu postępu i cywilizacji i to w Europie!

— **Przewalski**, słynny podróżnik po Tybecie, ziomek nasz, wedle telegramu z Troickosawska w lipcu z. r. bawił w górach Nan-Szann, i przez Szajdach przybył do Tybetu. Przewodnik Mongoł umyślnie zaprowadził go w pobliże Niebieskiej rzeki w uciążliwą krainę górską: odpędzono go przeto. Przebywając grzbiet Tanln, został Przewalski napadnięty przez koczujący szczep tangucki Jegraów; silne strzelby systemu Berdana, czterech zbójców położyły trupem, kilku raniły; reszta poszła w rozsypkę. U południowego podnóża Tanli, niedaleko wsi Napczu zastąpiły mu drogę tybetańskie wojska. W obozie znajdował się Dalni-Lama i siedmiu urzędników, wezwanych osobnym posłańcem z Hlassy, którzy obwieścili Przewalskiemu, że wolą ludu jest nie puszczać Moskalów do stolicy, co dokumentem pisemnym stwierdzili. Tybetanie bowiem sądzą powszechnie, że Przewalski i towarzysze chcą ukraść Dalaj-Lamę. Nadaremne były wszystkie przedstawienia, prośby i groźby. Trzeba było się wrócić, będąc od Hlassy tylko 250 wiorst oddalonym. Odwrót przez Tybet północny, podczas największej zimy, na bezwzględnej wysokości 14.000 do 16.000 stóp, był nader uciążliwy. Szczęściem podróżnicy nic nie ucierpieli a teraz są w mieście Syninie. Z trudnością udało mu się uzyskać pozwolenie Chińczyków na zwidzenie źródeł Żółtej rzeki, gdzie zamierzają przepędzić wiosnę, i jeżli się uda — część lata. W sierpniu zamierza Przewalski pielgrzymować do Kjachty na Alachau Urga. Badania naukowe, podjęte na przestrzeni 4.300 wiorst, które przebyto, udały się wyśmienicie.

— **Na czyjej głowie** korona św. Szczepana najdłużej spoczywała? Przy sposobności historycznych badań nad koroną węgierską, opowiada peszteński dziennik *Fügelenseg*, że we wrześniu 1849 roku pod koniec rewolucji węgierskiej niejaki Samuel Braca, zagorzały Koszutjanin, który umarł przeszłego roku jako prezydent sądu kasacyjnego, chcąc unieść do Orsowy koronę św. Szczepana przed chciwością zwycięzkich Austrjaków, przebrał się za chłopa i pod baranią czapką niepostrzeżenie z Mehadji aż do Orsowy doniósł, gdzie ją z innemi insygniami w żelaznej skrzyni w ziemię zakopano.

— **„Do Kölnische Ztg.“** donoszą pod dniem 5. b. m. z Szlązka, że we wtorek (dnia 4. b. m.) przybyło na dworzec kolei żelaznej w Mysłowicach trzech żandarmów moskiewskich, którzy chcieli aresztować familię moskiewską, z 4 osób złożoną a udać się chcącą do Katowic. Żandarmi ci zachowali się tam zupełnie, jak gdyby byli w Moskwie. Lecz za interwencją inspektora dworca musieli udać się o pośrednictwo miejscowej policji. Gdy takowe uzyskanem było, zajęła była już owa familia, której głowa uchodziła przed wojskowością, miejsca w pociągu, który był wyruszył ku Austrji.

— **W jednej z fabryk** prochu strzelniczego w Hamburgu nastąpiła 10. b. m. eksplozja. Czterech robotników zostało zabitych, jeden odniósł ciężkie skaleczenie.

— **Płeć piękna**, nieprzestając na prawie wybierania sobie mężów, usiłuje w Anglii a nawet i we Francji dobić się prawa politycznego, wybierania posłów, w którym to celu odbył się d. 8. bm. w Londynie meeting, liczący do 5.000 kobiet, na którym mowczynie z wielkim sukcesem przemawiały.

Gospodarstwo przem. i handel.

Wiedeń d. 11. maja. Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1917, średnio-ciężkich węgierskich 921, ciężkich bagonów 940; razem 3778.

Płacono galicyjskie 34 do 44 zł., średnio ciężkie węgierskie 50 do 55 zł., ciężkie bagony 55 do 57 zł. za 100 kilo żywej wagi.

J. Krzysztofowicz, W. Amirowicz, K. Schele.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Kijowski korespondent *Gołosu* donosi kilka szczegółów, dotyczących osoby owego inżyniera S a s z k i, który to kierował całą sprawą okradzenia kasy rządowej w Chersonie. Jak wiadomo, ten inżynier Saszka został już aresztowany i nazywa się właściwie Teodorem Jurkowskim, synem jenerała. Ma on mniej więcej 26 lat, jest wzrostu średniego, brunet, przystojny, silnie zbudowany, o oczach pełnych energii i wyrazu. Korespondent *Gołosu* widział go na dworcu w Kijowie, otoczonego strażą. „Ubrany był — powiada — bardzo elegancko; futro bobrowe, takaż czapka, futrzane kalosze i rękawiczki, słowem wyglądał jak człowiek przyzwoity, a nie jakiś nihilista. Kiedy go złowiono, miał on przy sobie paszport kupiecki, jak najlegalniejszy. Bo też i podobno trudnił się handlem czas jakiś,— jeździł mianowicie po wsiach i skupywał miód, a tym sposobem miał dość zręczności do wdawania się w rozmowy z włościanami i propagowania nihilizmu.

Raz dostał się był wszakże w ręce policji, ale podczas gdy go pod strażą wieźli w pociągu kolei żelaznej, on korzystając z zagapienia się dozorców, otworzył drzwiczki od wagonu i wyskoczył tak szczęśliwie, że wcale się nie skaleczył. Mocno zdaje się jest zadowolniony z tego rozgłosu jaki sobie zrobił swojemi czynami. „Tyle już nabroiłem“ rzekł do sędziego śledczego — że przecież pora była abyście już raz mnie złowili.“ A kiedy ten zwrócił jego uwagę na to co go czeka, odparł nieco melancholijnie: „Czy tak czy owak, trzeba raz umrzeć. Lepiej więc wcześniej, niż później.“

Ostatnie wypadki w parlamencie niemieckim zwróciły na siebie uwagę prasy francuskiej. *Republique Française*, zastanawiając się nad całym szeregiem tych zajść, poczynając od zatargu z Hamburgiem, i nad możliwemi ich następstwami, przychodzi w końcu do przekonania, że era gwałtów konstytucyjnych jeszcze nie jest zamkniętą w Niemczech. Ztąd wyprowadza wniosek, że dojść może snadno do tego, iż Niemcy reagując przeciw Bismarkowi, wrócą do dawnej federacji. Zdaniem organu Gambetty, wszystko w Niemczech jest chore, Rada Związkowa, parlament, kanclerz, wszystko kuleje i coraz bardziej zdradza wewnętrzną próżnię. „Taki stan rzeczy, przy całym sprycie kanclerza, długo potrwać nie może. Mówią zresztą, że kanclerz stracił już bardzo na popularności. A w miarę jak jego gwiazda blednie, socjalizm czyni coraz większe postępy, jedna sobie coraz liczniejszy zastęp zwolenników. Niemcom już przejadły się biurokratyczne, a raczej autokratyczne rządy. Trawić je mogli, dopóki otoczone one były aureolą sławy; ale dzisiaj już zatarło się wrażenie świetnych czynów. Lat dziesięć wystarczyło, aby Niemców wytrzeźwić z upojenia.“

Trzeba przyznać, że lubo organ Gambetty nie żałował barw czarnych, brał je chętnie ze swojej palety, odmalował jednak wewnętrzną sytuację Niemiec w sposób nie bardzo mijający się z prawdą.

Inne pisma francuskie jeszcze śmielsze snują wnioski. *France* twierdzi, że „sprawie zjednoczenia Niemiec *Requiem* śpiewać potrzeba.“ *Patrie* zapowiada iż dojdzie do konfliktu, ponieważ Bismark będzie „coraz zgryźliwszym, coraz bardziej nerwowym i niecierpliwym.“ Ostatnią jego mowę *Patrie* uważa za „niesłychaną bezczelność w dziejach parlamentaryzmu.“ *National* chwali Niemców, że zdobyli się przecież na odwagę obalenia bałwana z piedestału. *Pays* lituje się nad kanclerzem i radzi mu aby swych porażek nie brał tak bardzo do serca, bo niech pamięta, że „nie jest ani pierwszą ani ostatnią wielkością, która podległa prawu natury, przeżycia się z czasem.“ *Debaty* w sposób bardzo dyplomatyczny i delikatny dają do zrozumienia, że w usunięciu się kanclerza widzą jedyny sposób utrzymania się Niemiec w zjednoczeniu.

Z Odessy donoszą, że Totleben lada dzień odwołany zostanie z posady gubernatora.

Z Sofii zaprzeczają dziś urzędowo rozsiewanym pogłoskom o zamiarze przeniesienia stolicy Bułgarji do Ruszczuku.

Do berlińskiego *Tagblattu* piszą co następuje:

„Całą zasługę zniewolenia moskiewskiego ministra oświaty do podania się do dymisji, przyznać należy przedewszystkiem Lorys Melikowowi. Gdy mianowicie Lorys Melików przedłożył carowi 28. lutego całkowity program czynności najwyższej komisji wykonawczej, car zgodził się na wszystkie paragrafy tego programu, ale gdy przeczytał na końcu, iż Melików żąda dymisji Tołstoja, zamilkł i tylko mimiką zdradził swe niezadowolnienie. Gdy Melików ponowił w tydzień potem prośbę swoją i uzasadniając ją niezadowoleniem z rządów Tołstoja, jakie panuje u rodziców młodzieży szkolnej, odrzekł car: „Dobrze, dobrze pomówimy o tem później“. W marcu nie ponawiał wprawdzie Lorys Melikow swego żądania, nie omieszkał atoli nigdy przy każdej sposobności donosić carowi o faktach, świadczących o rozjątrzeniu publiczności na ministra oświaty. We czwartek, 22. kwietnia, zwrócił Melików znowu rozmowę na Tołstoja. Car przysłuchiwał się jego wywodom w milczeniu, aż gdy Melików powiedział, że decyzja cara w tym względzie jeszcze w miesiącu kwietniu zapaść musi, zapytał go, dla czego? Melików odpowiedział, że reforma szkolnictwa moskiewskiego musi za inicjatywą nowego ministra z początkiem roku szkolnego wejść w życie tj. najdalej z początkiem października.

Nowemu ministrowi musi się zatem pozostawić dosyć czasu, aby się ze stosunkami obznajomił, inaczej nie mógłby przedłożyć carowi sprawozdania ani programu swoich czynności. Na to potrzeba cztery miesiące czasu, i tyle tylko jeszcze zostaje, t. j. maj, czerwiec, lipiec i sierpień, jeżeli nowy minister obejmie tekę oświaty w kwietniu. — Masz słuszność — odrzekł car, i dodał po krótkim namyśle: — Tak, trzeba to zrobić jeszcze w kwietniu.

Grunt rzeczy był już tedy przygotowany, kiedy nastąpiło znane posiedzenie komitetu ministrów w niedzielę 24. kwietnia w wieczór. Rzecz się tak miała: W komitecie omawiano kwestję odpieczętowania ołtarzów w starowiernej cerkwi rogoskiej w Moskwie. Wszyscy ministrowie zgadzali się w tem, że zapieczętowanie ołtarzów (u carskich wrot) było hańbą dla Moskwy i cerkwi prawosławnej.

Tylko Tołstoj jako nadprokuror świętego synodu starał się udowodnić, że przepisy zabraniające nabożeństwa starowiercom są zupełnie słuszne i nie można ich uchylać. Ponieważ starowiercy poddani są we wszystkiem ministrowi spraw wewnętrznych, przeto Makow, goręcej jak inni, bronił prośby starowierców o odpieczętowaniu cerkwi. Tołstoj upierał się przy swojem, i walkę toczył o to szczególnie z Makowem. Gdy sprawa została rozstrzygniętą, przyczem ministrowie wskazywali na głosy opinii publicznej i prasy w obronie wolności sumienia, udała się część ministrów do przyległego pokoju, w sali obrad pozostało jakich może dziesięciu ministrów i Tołstoj pomiędzy nimi. Wówczas zwrócił się Tołstoj do Nabokowa, ministra sprawiedliwości i rzekł: Widzicie panowie, Maków, który dotychczas niecierpiał *Gołosu* (podczas rozprawy odwoływano się na artykuły *Gołosu*), przytacza teraz artykuły, za które dziennik ten już kilkakrotnie w drodze administracyjnej był karany.“ — „Najlepszy to dowód, odrzekł Nabokow, że Makow nie jest stronniczy.“ — „O nie, zawołał Tołstoj, jest to dowodem tego, że starowiercy przekupili ministra spraw wewnętrznych.“ Powiedzenie to głośne i przy świadkach doszło naturalnie do uszu Makowa. To też na drugi dzień rano wystosował Maków obszerny list do Tołstoja, wskazując na nieszlachetność podobnego postępowania, piętnując jego oświadczenie mianem oszczerstwa, i grożąc, że jeżeli go nie odwoła, ręki mu nie poda. Wieczorem odpowiedział Tołstoj w krótkim liście, że dał wyraz tylko pogłosce, która całe miasto obiega.

Co się dalej stało, już wiemy. Loris Melików udał się do cara i Tołstoj dostał dymisję.

Wiedeń d. 12. maja. Posiedzenie Izby posłów. Odczytano pismo ministra prezydenta, wzywające do wybrania delegacji. Po długiej rozprawie nad przedłużeniem traktatu handlowego z Niemcami, przyjęto projekt ustawy, upoważniającej rząd do uregulowania kwestji apreturowej z Niemcami na czas do 30. czerwca 1881. Co do wniesionej przez komisję rezolucji, względem zniesienia wolności apreturowej (posyłania surowych austrjackich wyrobów bawełnianych do Niemiec, a zwłaszcza do Alzacji do przeróbki, tj. drukowania; p. r.), uchwalono motywowane przejście do porządku dziennego.— Na jutrzejszy porządek dzienny stawia prezydent wnioski Wurmbranda i Herbsta w sprawie językowej D u n a j e w s k i wnosi, te przedmioty usunąć z porządku dziennego, ponieważ dyskusja spotęgowałaby istniejące już rozjątrzenie, a zresztą komisje, choćby je wybrano, nie mogły by już przystąpić do swoich obrad. W imiennem głosowaniu wniosek Dunajewskiego 158 głosami przeciw 143 przyjęto.

Ze Skodaru dnia wczorajszego „Polit. Corresp.“ otrzymała następujące wiadomości: Doniesienie o zupełnem wypowiedzeniu wierności sułtanowi ze strony różnych plemion albańskich, wcale nie jest prawdziwe. Hasłem wszystkich dotychczasowych manifestacyj albańskich jest utworzenie samoistnego księstwa Albanii pod zwierzchnictwem sułtana. Księciem Albanii miałby być Ali basza z Gusinia. Wali (gubernator) skodarski Izzet basza odmawiając uznania dotychczasowym krokom Albańczyków, musiał się cofnąć na zamek w Skodarze, gdyż ze swemi słabemi siłami wojskowemi oczekiwać musi posiłków.

Paryż d. 13. maja. Składy Izby handlowej w Bordeaux zgorzały; szkoda wynosi 2 mil. franków. Wicehrabia Civri, nieprawy wnuk ks. Brunświckiego skazany za kradzież z włamaniem na trzy lata więzienia.

Londyn d. 13. maja. Według „Timesa“ ambasador Karolyi najpozytywniej zapewniał Granvillowi, że cele kordjalności austrjacko-niemieckiej są zupełnie pokojowe i interesom Anglii w niczem szkodzić nie mogą.

Budapeszt d. 13. maja. Cesarz reskryptem zezwolił, aby wszechnica peszteńska ofiarowała arcyks. Rudolfowi tytuł doktora filozofii „honoris causa“ i dyplom mu doręczyła.

Przyjechali dnia 13. maja 1880.

HOTEL ZORZA: T. Fedorowicz z Klebanówki. K. Horodyski z Tłusteńka. O. Schnell z Firlejówki. W. Wolański z Rzepnicy. L. Grychowski z Zatora.

HOTEL ANGIELSKI: M. Czajkowski z Zarawy. K. Guzkowski z Nowegomiasta. W. Skarzyński z Słuchiny.

HOTEL WARSZAWSKI: A. Ligęza z Magierowa. K. Wohlmann z Komańczy. W. Dzerowicz z Bukaresztu.

HOTEL LAZARUSA: M. Mayer z Lubaczowa. M. Czaczkowski z Toustego. T. Meteszkiewicz z Okna. J. Dawidowicz z Szakowa. A. Arber z Krakowa. D. Brochocki z Bilki.

Pociągi kolejowe.

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 3 min. 13 rano, pociąg mieszany.
Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny, lwowski o godzinie 10 m. 20 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 50 rano, pociąg mieszany, o god. 4 m. 12 po południu, pociąg mieszany.
Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy, o godz. 11 m. 20 przed południem, pociąg mieszany.
Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mieszany; o godz. 3 m. 52 po południu, pociąg mieszany.
ZE STANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 8 min. 44 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:
Podług zegaru lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 58 rano pociąg osobowy, o godz. 5 minut 9 po południu pociąg mieszany.
DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mieszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mieszany.
DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza; o godz. 10 m. 59 wieczór pociąg mieszany; o godz. 12 m. 52 w połud. niu pociąg mieszany.
DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mieszany, o godz. 11 min. 10 w nocy, pociąg mieszany.
DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godzinie 6 min. 57 rano

Lwów, z Izby handlowej, 13. maja.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).		
Kolej galic. Karola Ludwika	262 25	265 —
„ Lwowsko-Czerniow.-Jaska	166 50	170 —
Banku hypot. galic. po 200 zł.	296 —	300 —
„ kredyt. galic. po 200 złr.	244 —	— —
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	96 70	97 70
„ „ „ 4 „ „	90 40	91 40
„ „ „ 5 „ okres.	96 70	97 70
Banku hypot. galic. 6 prct.	102 10	103 10
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	102 —	103 50
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92 —	94 —
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	98 10	99 10
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	98 —	100 —
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	100 —	102 —
Losy miasta Krakowa	20 25	22 —
„ „ Stanisławowa	25 —	27 50
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 47	5 57
„ cesarski	5 52	5 62
Napoleondor	9 45	9 56
Półimperjał rosyjski	9 73	9 83
Rubel rosyjski srebrny	1 62	1 72
„ „ papierowy	1 24½	1 26½
100 marek niemieckich	58 45	59 15
Srebro	99 25	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 12. Maja 1880.
godzina 2. minut 20. popołudniu.

Losy kredytowe	177.—	Węgier. kred.	264.75
Anglo-austr.	137.—	Unionsbank	106.80
Kolej Kar. Lud.	262.75	Nordbahn	244.75
Kolej Połud.	84.50	Kolej Alföld.	155.—
Kolej Elżbiety	188.—	Kolej Lw.-czer.	167.—
Węg. Nordostb.	146.—	Wied. Communal.	117.25
Węg. obl. p. w zł.	87.—	Galiz. indemniz	98 50
Losy z r. 1864	175.—	Kolej siedmiog.	137.—
Renta węg. 6%	105.87	Losy tureckie	17.—
Bankverein	132.—	Rosy. rubel pap.	1.25½
Losy węgier.	110.50	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: utrzymane.

Wiedeń d. 13. maja.
godzina 10 minut 46 przed południem:

Akcje kredytowe	271.75	Anglo-austrjac.	133.—
Kolei Kar. Lud.	263.70	Kolej Połudn.	—.—
Unionsbank	105.25	Napoleondor	9.48½
Rosyj. banknoty	1.25½	Usposobienie: lepsze.	

Berlin d. 12. maja.
godzina 5 minut 40 po południu:

Rosyjs. bank.	214.35	Akcje kredyt.	468.50
Lombardy	143.50	Galicyjskie	112.60
Kolei Rumuń.	52.80	Austr. banku	170.40

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

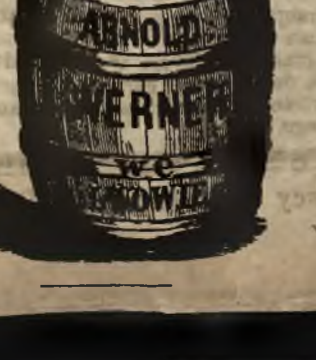
	Kupuje	Sprzeda
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	97 —	97 50
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	90 25	91 —

Lwów, dnia 13. maja 1880.

Podziękowanie.

WP. Piotrowi Trzcińskiemu szesnasto-letniemu uczniowi VI. klasy realno-gimnazjalnej, synowi WP. Ignacego Trzcińskiego byłego przez lat 16 dzierżawcy Leszniowa, nam nieodżałowanego, który także zawsze udzielał dobre rady, pospieszał w pomoc biednym, ratował w nieszczęściu i nagłych razach, za niesiony ratunek pod czas wybuchu ognia w dniu 2. maja r. b. tak gorliwie i zaradczo, że przez jego ratunek i zręczność zdołał z pomocnikami, grożący pożar przy dość znacznym wietrze grożącym dalszem szerzeniem się pożaru, na miejscu przytłumić i w dalszą stronę niedopuścić; za tę jego pracę około naszego dobra i mienia serdecznie wołamy „Bóg zapłać“, gdyż innym sposobem nie jesteśmy w stanie swoje uczucie wdzięczności złożyć.

Leszniów dnia 12. maja 1880 roku. (Podpisy członków zwierzchności gminnej).



Wiedeń 12. maja.	płacą złr. w. a.	żądają złr. w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr.: w bankn. 5 prc.	72 60	72 75
„ w srebrze 5 „	73 25	73 4?
1854 po 250 złr. w. a. 4 pr.	123 25	124 25
1860 „ 500 „ „ 5 „	131 25	131 50
1860 „ 100 „	132 25	134 [illegible]
1864 „ 100 „	175 —	175 25
Renty aust. dom po 120 zł. 5 „	148 —	148 50
Renta złota 11. prct.	89 05	89 2?
Obligacje indemnizac. (100 zł.)		
Galicyjskie	98 50	98 9?
Bukowińskie	86 50	87 50
Inne publiczne pożyczki.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	105 65	105 80
Węgierskie poż. kol. po 120 zł.	126 40	126 70
Dunajska poż. po 100 złr.	111 50	112 —
Miasta pożyczka kol. po 4 fr.	— —	— —
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł. 120	137 —	137 2?
Bodencred. Ast. Ges. 200 złr.	150 —	151 —
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	274 70	274 90
Zakład kred. węgier. 200 złr.	264 50	264 75
Bank eskont. niższo-austr. 500 złr.	790 —	800 —
Galicyjski bank hip. po 200 zł.	— —	— —

	płacą złr. w. a.	żądają złr. w. a.
Galic. bank dla hand. i przem. po 200 złr.	— —	— —
Galicyjski zakład kred. ziem. po 200 złr.	— —	— —
Banku austro-węg. po 600 złr.	837 —	839 —
Unionbank po 100 złr.	106 80	107 —
Verkehrsbank pow. po 140 złr.	126 25	127
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	132 50	132 75
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	— —	— —
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	154 50	155 50
Elżbiety „ „ m. k.	187 75	188 25
Ferdynanda północnej po 1000 złr. m. k.	2442 —	2446 —
Francisz. Józ. po 200 zł. w. a.	169 —	169 50
Kolei gal. Karola Lud. po 200 zł. m. k.	262 75	263 25
Lwow.-Czer. Jasska po 200 zł.	167 —	167 50
Koszycko-Bogumińska (centrala) po 200 złr.	11 75	— —
Austr. płn. zach. po 200 zł. m.	160 —	160 50
„ „ lit. B. po 200 „	162 —	162 50
Rudolfa po 200 złr. srebr.	158 —	158 50
Siedmiogród. po 200 zł. wa. m.	157 —	[illegible]
Staatseisenbahn Gesellschaft 200 zł. w. a.	278 25	279 2?
Südbahn po 200 zł. srebr.	84 —	84 50
Tramway wied. po 170 zł.	233 75	234 25
Węgiersko-galicyjski (kapit.) po 200 złr.	185 50	186 —
Węgier. północn. wschodn. po 200 złr. srebr.	144 50	145 —
Węg. wsch. (Ostb.) po 200 zł.	— —	— —

	płacą złr. w. a.	żądają złr. w. a.
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. wa.	147 —	147 50
Listy zastawne (za 100 zł.)		
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł.	120 25	120 75
„ spłac. w 33 lat 5 pr. wa.	101 50	102 —
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	90 25	— —
„ „ „ 5 pr. w. a.	97 25	97 75
Galic. bank hipot. 6 prct. w. a.	105 50	108 —
„ Zakł. kr. włośc. 6 pr. „	108 25	108 75
Bank austr.-węg. m. k. 5 pr.	— —	— —
„ „ w. a. 5 „	102 80	103 4?
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 zł.)		
Albrechta po 300 zł. 5 prct. srebr. w. a.	88 8?	89 20
Alföldzkie po 200 zł. 5 prct. srebr. w. a.	89 25	89 75
Czeska z 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	94 —	94 75
Elżbiety po 5 pr. sr. w. a.	89 40	99 80
„ em. 1869 5 prct.	99	99 50
„ em. 1870 5 „	101 —	102 —
„ em. 1872 5 „	104 —	101 50
Ferdynanda płn. 5 prc. m. k.	105 75	— —
„ 5 „ w. a.	101 75	— —
„ 5 „ srebr.	107 50	108 —
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	107 50	— —
„ II. em. 5 prc.	104 50	104 75
„ III. em. 1871 300	104 —	— —
„ IV. em. z 300 zł. 5 p.	103 50	— —
Lwow.-Czer. Jass. I. em. 1866 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	92 25	92 75
Lw.-Czer. Jass. II. em. 1867 300 złr. srebr. 5 pr. w. a.	97 50	98 —

	płacą złr. w. a.	żądają złr. w. a.
Lw.-Czer. Jas. III. em. 1868 300 złr. 5 pr. srb. w. a.	91 —	91 25
Lw.-Czer. Jass. IV. em. 1872 300 złr. 5 pr. sreb. w. a.	88 80	89 10
Rudolfa po 300 złr. w. a. 5 prc. srebr. w. a.	95 50	96 —
Rudolf em. 1869 po 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	95 25	95 50
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 proc. srbr. w. a.	94 75	95 25
Siedmiogrodzkiej na 300 złr. 5 proc.	88 25	88 75
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	177 —	177 50
Klary po 40 złr. m. k.	43 50	44 —
Keglevich po 10 złr. m. k.	16 —	16 50
Krakowska po 20 zł.	20 —	20 50
Pálffy po 40 zł. m. k.	42 —	42 50
Rudolfa po 10 złr. m. k.	17 40	17 80
Ks. Salm po 40 zł. m. k.	62 50	63
St. Genois po 40 złr. m. k.	45 —	45 50
Stanisławowska (pożyczka) po 20 zł. w. a.	26 —	27 —
Waldstein po 20 zł. m. k.	33 50	34 —
Windischgrätz po 20 złr. m. k.	37 —	38 50
Dewizy 3miesięczne.		
Berlin 100 marek	58 05	58 2?
Frankfurt 100 marek	58 05	58 [illegible]
Hamburg 100 marek	58 05	58 20
Londyn 100 funt. szterl.	119 10	119 30
Paryż 100 franków	47 15	47 20

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor J. Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.